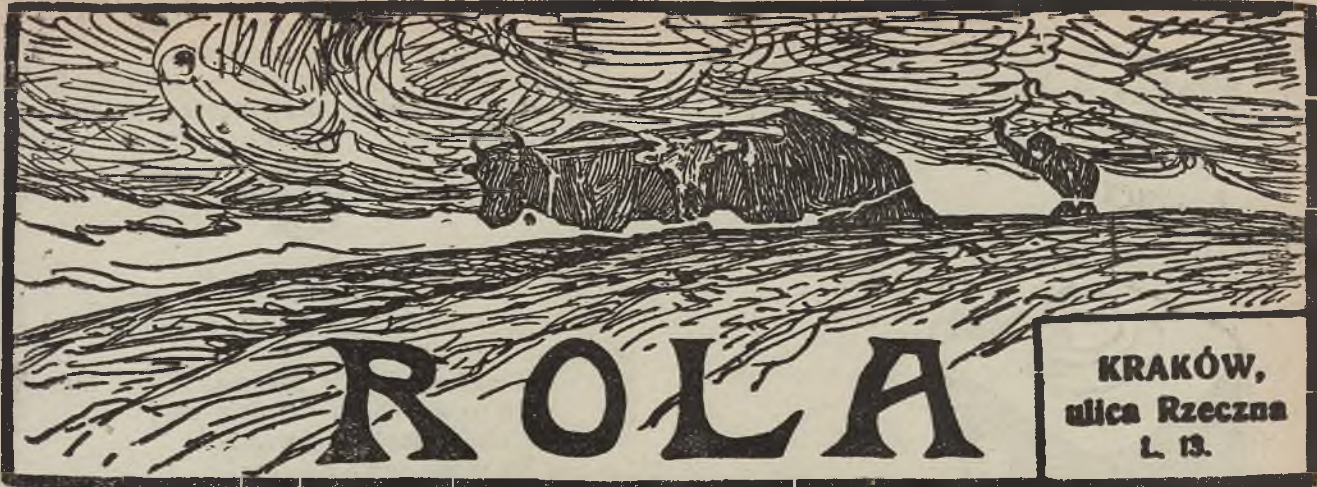
Nr 12. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków 20 marca 1938



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom dla całości wysyłamy.

Choroba nauczyciela.

Władek odwiedził chorego nauczyciela. Przed domem czeka na niego kolega Walek, który zapytuje go o stan zdrowia nauczyciela.

— Żadnej nie ma nadziei — odpowiada Walek zasmucony — pojutrze przyjdzie znowu do szkoły.

W biurze.

— A do której godziny tu u was pracują — pyta klient woźnego.

— U nas wcale nie pracują, tu nie fabryka.

— No to do której zajmują się?

— I nie zajmują się wcale.

— To może piszą?

— Wcale nie piszą

— To co oni właściwie robią?

— Tu u nas urzędują.

Niedowiarki.

— Ludzie mają jednak dziwny sposób myślenia!

— Z czego pan to wnioskuje?

— Gdy się im powie, że na niebie znajduje się 51,627.790 gwiazd, to natychmiast uwierzą, ale gdy na drzwiach wisi kartka z napisem „świeżo malowane“ to spróbują, czy to prawda.

Fotograf.

Na Wystawie Paryskiej czynne były Fotomatony, dokonujące 10 zdjęć w ciągu 1 sekundy. Pewna podstarzała dama dała się sfotografować, po czym zobaczywszy zdjęcie, krzyknęła przerażona:

— Przecież ja tu wyglądam o 10 lat starzej!

— Tym lepiej dla pani — odpowiedział fotograf — nie będzie pani potrzebowała fotografować się na następnej Wystawie Światowej.

Wymagająca.

Prosi pan o moją rękę? Zgoda, ale musi pan najpierw powiedzieć, czy pan potrafi gotować, prać, szyć i zmywać rondle?

— Nie rozumiem dlaczego mnie pani o to pyta?

— To proste, bo ja tego nie potrafię.

W sądzie.

— Czy świadek jest pewien, że podsądni nie żyli z sobą jako mąż i żona?

— Tak, panie sędzio.

— A skądże świadek to wie?

— Bo proszę pana sędziego codzień się bili na podwórzu.

Nr 12. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 20 marca 1938



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Święty Józef.

Po wszystkie czasy był św. Józef, opiekun Pana Jezusa, patronem chrześcijańskich rodzin i oblubieńców. Jest w tym piękna myśl Kościoła katolickiego, bo rodzina jest podstawą społeczeństwa, a małżeństwo chrześcijańskie jest fundamentem ładu i porządku, warownią dobrych obyczajów i pobożnego wychowania dzieci. — Papież Pius IX często zalecał nabożeństwo do św. Józefa, a papież Leon XIII ogłosił św. Józefa patronem całego Kościoła.

Wtedy to szydziły nieprzyjazne Kościołowi gazety, że musi być już źle z łodzią Piotrową, kiedy na pomoc cieślę przyzywa, bo wiadomo, że św. Józe był cieślą. Ale Ojciec św. wiedział co robi, wydając swoją encyklikę, mianując św. Józefa patronom Kościoła.

Bo łódź Piotrowa, którą jest Kościół katolicki, nigdy nie zatonie, choćby nieprzyjaciele bili w nią jeszcze większymi taranami i choćby jeszcze większe burze nią miotały. Ale gorzej jest z porządkiem społecznym, który się coraz bardziej psuje, tak że wiązanie belek trzeszczy, a mury tego domu, który się zowie społeczeństwem ludzkim, rysują się na wszystkie boki i strony.

Potrzebny więc cieśla. A jak niegdyś Józef Egipski uratował lud od śmierci głodowej, tak też da Bóg i św. Opiekun Pana Jezusa uratuje lud chrześcijański od zguby.

Papież, dając całemu Kościołowi za patrona św. cieślę, chciał przypomnieć, że w pogaństwie za rzymskich czasów rzemiosła poszły w pogardę i tylko niewolnicy je wykonywali. Wolny obywatel rzymski natomiast wstydził się rzemiosła, ale nie wstydził się żebrać i żyć z publicznego miłosierdzia. Chrześcijaństwo zatem podniosło godność i cześć rzemiosła. — Każde też rzemiosło miało swego patrona, bo stąd że i święci pracowali, miał rzemieślnik brać przykład jak czci godna jest praca, jak przez nią trzeba chwałę Bożą szerzyć, dobrze czynić i sobie przez miłosierdzie Boskie na niebo zarobić.

Z upadkiem pobożności znowu się na gorsze obróciło. Znowu teraz rzemiosła podupadły, a robotnicy zeszli prawie do rzędu niewolników. A te ręce spracowane, jeśli się nigdy nie składają do modlitwy, to zwyczajnie składają się w pięście i grożą tym, którzy ich pracę wyzyskują.

Kiedy Chrystus Pan się urodził, wtedy rządził narodem izraelskim, przez Rzymian osadzony królem, Heród okrutny. On tak się bał o swój tron, że kazał w okolicy Betleem wymordować wszystkich chłopców aż do dwóch lat, aby zgładzić ze świata Pana Jezusa. Ale św. Józef tak był troskliwy o Dzieciątko, jego pieczy powierzone, że we śnie ostrzeżony uciekł do Egiptu. Wedle starej legendy, którą opowiada t. zw. ewangelia Dziecięctwa Jezusowego, napadli Przenajświętszą Rodzinę, w czasie tej ucieczki, dwaj rozbójnicy: Gesmas i Dyzmas. Pierwszy chciał zabić wszystko troje, ale drugi, choć równie jak tamten okrutny, poczuł wyjątkowo żal w sercu na widok prześlicznej Dzieciny i postawił na tym, że Przen. Rodzinę puścili wolno, nawet nic nie zabrali. Ta sama legenda mówi, że obaj ci łotrowie wisieli z boków na krzyżach, gdy Chrystus Pan na krzyżu umierał, a dobry uczynek Dyzmy nagrodził Pan Jezus tak hojnie, jak tylko Bóg nagrodzić może, bo dał mu w ostatniej godzinie łaskę skruchy tak szczerej, że go tegoż jeszcze dnia obiecał wziąć do raju.

Herod umierał wśród okropnych boleści, bez skruchy za to, że nie znał miłosierdzia; Dyzma umierał w skrusze za to, że choć raz w życiu był miłosierny. — Ta cnota miłosierdzia poszła też dzisiaj w świecie bardzo w zapomnienie, i dlatego tyle nie-

pokoju w świecie i zaburzeń, że jedni drugich bez miłosierdzia wyzyskują.

Więc „Rola“ wszystkim Józefom i Józefinom, którzy w dniu 19 marca obchodzić będą imieniny w dzień św. Patrona, przypomina tę piękną cnotę miłosierdzia — winszuje im, żeby wszyscy byli za to w raju. *K.*

J. I. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna.

W jednym, małym a brudnym miasteczku, stanowiącym niegdyś możny gród, dziś ledwie dyszącym pod rządami Rosji — w pochmurny dzień, a raczej wieczór jesienny, w deszcz i wicher, z ulicami pełnymi błota — stała przed drewnianym domem przy jednej z szerszych ulic jednokonna straszliwie obłocona dorożka, w której woźnica odwrócony plecami do deszczu, drzemał, oczekując na swego pana.

Nad drzwiami domu przybita była deska z malowanym orłem moskiewskim — w pierwszej izbebce siedział wcale nieciekawy człowiek. — Niskie czoło, czerwony nos, szerokie usta, wygolona twarz i brodawka koło warg odznaczały sekretarza policmajstra.. Drzwi od kancelarii, poza którymi słychać było głośną rozmowę, łączyły to biuro z prywatnym mieszkaniem pułkownika Pramina, pełniącego obowiązki naczelnika grodu w miasteczku.

Sekretarz policmajster ziewał i przeklinał konieczność siedzenia w pustej kancelarii — zaczynało powoli zmierzchać.

Wtem zwolna i ostrożnie otwarły się drzwi ukazała się głowa, i ocierając nogi w progu wszedł kapiący deszczem żydek. — Był to faktor z domu zajjezdnego Nysonowiczów, który jarmułką ukłonił się sekretarzowi i za suknią począł szukać papieru. Sekretarz przybrał minę i podstawę groźną, urzędniczą, powagi pełną.

— Czego chcesz?...

— Proszę jasnego pana... paszport... Podróżny przyjeżdża, to się melduje.

Sekretarz wziął naprzód, marszcząc brwi, papier i spojrzał na ręce żydkowi. który złotych dwa na stoliku po cichu położył.. Czytał paszport z rodzajem wzgardy i wyrazem siły własnej.

Dwuzłotówka, którą już był schował do kieszeni w kamizelce, nie zdawała się wcale skutkować.

Raz i drugi paszport obrócił w ręku, szukając niby na nim, czego nie znajdował i kręcąc głową:

Co to jest zawołał nareszcie, kładąc papier na stoliku — co to za maniera? hę? Podróżny, a jeszcze cudzoziemiec, z daleka, diabli go tam wiedzą, osoba może podejrzana... przysyła sobie papier do podpisania, a nie jawi mi się osobiście? Cóż to ty Icku nie wiesz przepisów? hę? Czy to ja jeszcze sam mam iść do was — ażeby sprawdzić, że rysopis wierny, i spojrzeć w oczy jegomości temu? Cóż to nie wiesz, jakie czasy? hę? kiedy nam najsrożej przepisano zwracać, jak najbaczniejszą uwagę na każdego podróżującego a zwłaszcza cudzoziemca? Ale co to jest? ale to wy sobie ze mnie i z pułkownika żarty stroicie? hę? chcecie może pod sąd oddać? hę? Trzydzieści kopiejek należy się za pieczątkę... ot co! a podróżny niechaj się sam pofatyguje do kancelarii.

Icek spojrzał na zabłocone nogi.

— Jaśnie sekretarzu — rzekł — to jest chory człowiek.

— A po co jeździ kiedy chory?

— Jemu zębów okrutnie bolą...

— Niech go boli co chce, on tu mi powinien być sam... Hę? niechno ja mu w oczy spojrzę... Tak prawo chce... a ja nie mogę wizować, nie widząc... Teraz taki czas... diabeł go wie jakiej nacji... paszport niezrozumiały.

— Nacji? — odparł żydek — co ma być nacji! Kiedy to jest zegarmistrz...

— Mnie wszystko jedno... czy on zegarmistrz, czy on graf, czy ktobykolwiek był, a dosyć, że on przez uszanowanie władzy powinien się stawić do kancelarii.

Icek ruszył ramionami i dobył jeszcze dwuzłotówkę, cofając się po dokonaniu w milczeniu tego śmiałego czynu, znowu do progu.

W milczeniu także sekretarz naprzód schował dwuzłotówkę do kieszeni — ale zaraz stuknął ręką o stół.

— Żebyś mi dał rubla! słysz! z tego nic nie będzie — człowiek cudzoziemski, zagraniczny człowiek... Zegarmistrz, albo ty wiesz czy prawdziwy zegarmistrz, czy udaje! Możesz ty wiedzieć? Znasz ty najsroższe przepisy policyjne! — hę! Icek! Icek! nie igraj z władzą! nie próbuj cierpliwości mojej... Ostatnie słowo! idź precz, a przyszlij tu tego człowieka.

— Ale on nie gada żadnego języka — zawołał Icek... — a no po niemiecku...

— Ja go wyegzaminuję... der, die, das! — krzyknął sekretarz — daj mi go tu... inaczej nie będzie... Czy ty wiesz jakie to czasy!

— Co ja mam wiedzieć — rzekł żydek ruszając ramionami.

Sekretarz podniósł rękę do góry.

— Czy ty wiesz jaka to odpowiedzialność! Co to jest przepuścić cudzoziemca... zagranicznego cudzoziemca, nie skonfrontowawszy rysopisu?...

Stuknął o stół:

— Idź mi zaraz po niego.

Żyd się poskrobał, nie śmiał już mówić, ale błagająco kiwał głową.

— Ja się z tym znam, co wy faktorzy umiecie. Cudzoziemiec, przypuszczam człowiek porządny, który zna dobrze, iż na świecie nic się darmo nie robi... daje rubla, albo dwa za paszport... a faktor przynosi mi nędzne dwie dwuzłotówki.

Żyd się w piersi uderzył.

— Niech się sam stawi — dodał sekretarz — idź natychmiast... precz...

Icek postał chwilę, zwrócił się niechętny, stuknął drzwiami i zniknął.

Sekretarz uśmiechnął się do siebie... ujął paszport w ręce i począł mu się przypatrywać ze wszech stron, kiwał głową... potem zapiął mundur, wyciągnął nieco kołnierzyk, spojrzał w lusterko od much upstrzone, i przysunąwszy ogromną księgę przetrząsał ją niezmiernie pilnie, aby sobie nadać pozór zajętego pracą człowieka... Pióro założył za ucho.

Przysłuchiwał się czy kto nie idzie... ale napróżno. Słychać było tylko kapanie deszczu z dachów i poświstujący wiatr wieczorny.

Nareszcie chód dał się pochwycić w ganku — w sieni, drzwi zaskrzypiały i na progu zrzucając płaszcz ukazał się dość słusznego wzrostu mężczyzna.

Sekretarz zatopiony w księdze, z brwiami zmarszczonymi powoli podniósł głowę.... Podróżny z podwiązaną twarzą skłonił mu się lekko i począł bełko.

tać po niemiecku. Icek patrzał to na niego, to na sekretarza, który zdawał się sprawdzać rysopis.

Twarzy podróżnego dobrze rozeznać nie było można, dwoje tylko oczów czarnych, młodych, ognistym wejrzeniem tryskało z pod czoła. Ubrany był porządnie... i miał coś w sobie, co sekretarza onieśmielało.

Ale nie darmo on był urzędnikiem policyjnym, mimo, że rysopis się zgadzał z paszportem, potrzeba się było podrożyć i spróbować przynajmniej coś wytargować z nieznajomego.

Sekretarz więc nic nie mówiąc popatrzywszy na paszport, wstał i majestatycznie z piórem w zębach wyszedł przez drzwi wiodące do wnętrza domu.

Podróżny zdawał się na to wszystko spoglądać bardzo obojętnie. Icek podszepnął po niemiecku: Jemu trzeba jeszcze co dać, a nie to będzie nudził.

Nieznajomy głową kiwnął.

Sekretarz tymczasem wszedł z paszportem do pokoju, w którym ratując się przeciw spleenowi i nudom, sprawnik z policmajstrem grali w ekarte.

Butelka rumu i szklanki herbaty dotrzymywały im towarzystwa.

Spostrzegłszy sekretarza Paramin, który nie cierpiał, aby mu przerywano, podniósł głowę markotny i gniewny.

— Czego ty chcesz! Jak ty śmiesz..

Sekretarz za całą odpowiedź podsunął paszport.

— No, to podpisz go i idź do sto tysięcy diabłów.

— Podpisz, nu tak — rzekł sekretarz — ale to zagraniczny cudzoziemiec.

— Co? kto? kto taki?

— Zegarmistrz...

— Pal go licho razem z tobą!

— A jeśli podejrzana jaka osoba?

— To twoja rzecz... wypytaj go...

— Mówi tylko po niemiecku.

— Puszczaj go... jak Niemiec, nie może być podejrzany. Czyj poddany.

— Pruski poddany.

— A jak ty śmiesz głupi wstrzymywać pruskiego poddanego? hę? Ty wiesz... o głowo, ty głowo... z uszami długimi... że król pruski krewny Najjaśniejszego Pana, że my z Prusakami w przyjaźni...

— Ale ja polityką się nie zajmuję.

To idźże precz... i ruszaj pókíś cały.

Sekretarz pokiwawszy głową wyszedł bardzo powolnie.

— Czortże jego wie — rzekł w duchu — pruski poddany... zapewne że to coś znaczy... a jakby mieli Prusacy się gniewać?

Zdecydowany podpisać paszport szedł, ale chętka wyzyskania zręczności nadawała mu minę zasępioną i groźną. Z tą miną ukazał się we drzwiach i kroczył ku stolikowi, na którym leżący rubel oczy jego uderzył. Argument ten poskutkował i sekretarz zajął się położeniem wizy, pieczęci policyjnej i własnego podpisu. Wszystko to zabrakło kawałek czasu, bo urzędnik gwoli wygodzie jakiegoś tam podróżnego, chociażby i poddanego pruskiego, spieszyć się nigdy nie powinien. Na ostatek paszport opatrzony został wyciśnioną pieczęcią i sekretarz oddał go bardzo dotąd cierpliwie oczekującemu nań jegomości z podwiązaną twarzą.

Mrok padał i podróżny już miał wychodzić, gdy w przyległym pokoju dały się słyszeć głosy. Pułkownik Paramin żegnał się ze sprawnikiem i wysoka postać naczelnika powiatu nagle ukazała się w drugich drzwiach.

Sprawnik szybko przechodził kancelarję, ale miał czas rzucić okiem na stojącego w płaszczu pruskiego poddanego, oczy ich się spotkały. Podróżny nie zmieszał się wcale, tylko sprawnik na chwilę przystanął, zdawało się, że przestraszony chce wrócić, trwało to mgnienie oka tylko, rzucił okiem jeszcze raz na stojącego w progu i wyszedł. W sieni jeszcze się jakby rozmyślając zatrzymał, puścił dym z cygara i machnąwszy ręką zawołał na śpiącego woźnicę:

— Podawaj!

Wańka przebudzony zaciął konia, na co mu ten równie zdumiony odpowiedział wierzgnięciem i błotem, ale dorożka zajechała... a sprawnik rzucił się w nią i ruszył z kopyta.

W chwilę potem podróżny z Ickiem wydobył się z kancelarji policmajstra i znikł w pomroce ulicznej, brnąc przez grząskie ulice.

Była to godzina dziewiąta, noc czarna z deszczem i mgłą pokrywała już na pół uśpione miasteczko, gdy wysłany na pocztę inwalida — opóźniwszy się mocno z worem skórzanym pełnym papierów wcisnął się do kancelarii.

Sekretarz właśnie na tę nieszczęśliwą pocztę do tak późna oczekiwał zniecierpliwiony. Samowar nastawiony oddawna, czuła żona oczekująca nań w towarzystwie podporucznika Miłuszyna, ciepła izdebka i wypoczynek — uśmiechały mu się napróżno.

Zobaczywszy więc na progu inwalidę, sekretarz zrzucił pychę z serca i pobiegł mu pomagać do rozpakowania poczty.

— Czegoś ty się spóźnił? niegodziwy?

— Ja się spóźnił, Wasze Błahorodje! Ja? ja się nie spóźniłem, ale poczta, bo około Jarmuszowa zagrzęzła, przywieźli tylko rządowe papiery na koniach, a reszta w błocie...

— Dawaj!

W mgnieniu oka doświadczony czynownik rozebrał paczki, porozrywał koperty, rozrzucił i poklasyfikował papiery.

Aż trzy pisma, do których lakiem poprzylepiane były piórka, oznaczające pośpiech, z jakim lecieć były powinny, a na których kopertach stało: B a r d z o w a ż n e (W i e ś m a ń u ż n o j e) i — s e k r e t n e, uderzyły oczy przerażonego sekretarza. — Nadzwyczaj rzadko coś podobnego trafiło się odbierać miejskiej policji, aż tu trzy naraz pisma sekretne. Nie wiedzieć dlaczego ręce zadrżały sekretarzowi.

— Stój przy progu i pilnuj, ja muszę do policmajstra — zawołał, pochwycił trzy s e k r e t n e i z miną ważną wszedł do pokoju, w którym pułkownik z wyciągnionymi nogami, w szlafroku, z cygarem zabawiał się trafnymi żarcikami z guwernantką swoich dzieci.

Jeśli nie miłym mu było wdarcie się w jego kółko prywatne, gdy grał ze sprawnikiem, stokroć bardziej oburzającym wydał mu się sekretarz, napastujący go o godzinie dziewiątej, odpoczywającego po trudach.

Zmarszczył się jowiszowym gniewem... ale nieustraszony sekretarz podał mu trzy pisma sekretne i świecę.

Pułkownik nic nie mówiąc rozerwał pierwszą kopertę... popatrzył chwilę i pokiwawszy głową odłożył ją na sofę... nastąpiła druga... brwi się namarszczyły, ręka zadrżała; ruszył gwałtownie ramionami i odłożył ją widocznie zaniepokojony. Ale trzeci papier, trzeci, który mu pozostał na zakąskę... tak go przeraził, iż porwał się nagle z kanapy, obłąkanym okiem powiódł po pokoju, chwycił się za głowę i jak szalony wyleciał do kancelarji.

Sekretarz ledwie mógł za nim podążyć, blady jak chusta i drżący.

Policmajster wyrwany z łona rodziny, piorunem wpadł do kancelarji, widocznie sam nie wiedząc co począć, zatrzasnął drzwiami za sobą, pochwycił się za głowę.

— Słuchaj... na odwach natychmiast sześciu ludzi... z bronią... rozumiesz — rzekł do inwalidy. — Powiedz kapitanowi, że jeśli w pięć minut nie będą tu, czynię go za następstwa odpowiedzialnym, rozumiesz — sześciu ludzi, z bronią.

— Słyszę — rzekł równie przerażony inwalida, zabierając się do wyjścia.

— Adamie Prokopowicz — zawołał rzucając papierami o stół policmajster — nieszczęście! zguba. Bież do Hryszy, niech mi tu poda mundur, szpadę, każ konie zaprzęgać. Mówię ci — ty, ja — wszyscy pod sąd! Nieszczęśliwa godzina. Przynieś mi butelkę z wódką. Powiedz matronie Iwanównie, niech mi się żadna baba na oczy nie pokazuje...

Sekretarz stał, słuchał i na wiarę starszego ręce łamał nad nieszczęściem, którego głębiny sam jeszcze zmierzyć nie mógł.

— Ale ja głowę tracę — krzyknął pułkownik. — Adam Prokopowicz — tak, nie — ja idę się ubierać — ty przeczytaj pismo sekretnie — mów, pomagaj — co robić, a nie to i ciebie i żonę i wszystkich diabi pobiorą.

Paramin wyszedł, a sekretarz rzucił się chciwie na sekretne i bardzo ważne papiery.

Pierwszy z nich oznajmywał pułkownikowi, aby z powodu rozgałęzionego w guberniach zachodnich spisku, dawać jak największą baczność na przejeżdżających podróżnych, ich paszporta i listy pocztowe.

Już nad tym pierwszym Adam Prokopowicz począł głową trząść, nie umiejąc pojąć i przypuścić, jak na świecie znajdować się mogli ludzie tak zuchwali, tak niegodziwi, którzy spiski knuć śmieli przeciwko rządowi.

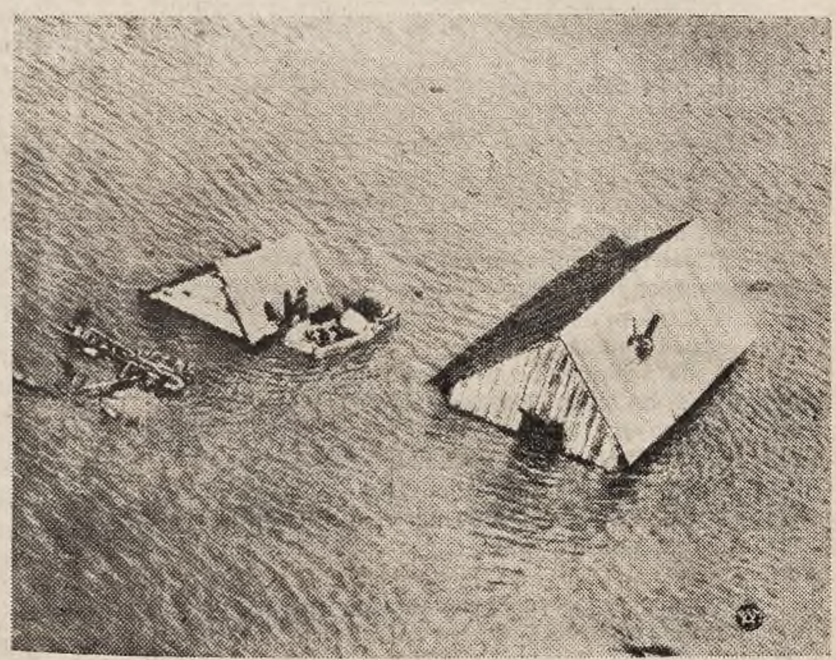
Drugie pismo było jeszcze gorsze. Wskazywano w nim policmajstrowi, iż przez powiat i miasteczko wiodła droga, którą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa uciekający z Kijowa zbrodniarze przesuwać się mieli — rozkazano postawić straże na rogatkach, nikogo nie puszczać bez papierów, a szczególniej dawać baczność na ludzi podszywających się pod nazwisko i paszporty cudzoziemskie.

Zimny pot wystąpił na czoło sekretarza...

— Dla tych ludzi nie ma nic świętego! — zawołał — paszport niegodziwi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powódź w Kalifornii.



Obok zamieszczone zdjęcie jest wymownym dokumentem olbrzymich rozmiarów powodzi, która ostatnio nawiedziła Kalifornię w Ameryce. Ponad ulicami zalanego wodą miasta kalifornijskiego płynie w łódce, obok resztek unoszonego przez fale swego domu, jeden z mieszkańców, dotkniętych klęską powodzi.

Podobnych smutnych obrazków z tej ogromnej powodzi jest mnóstwo.

Wylewy rzek szczególnie w południowej Kalifornii są tak wielkie, jakich nie notowano od 400 lat. Wielkie połacie kraju pozbawione są wszelkiej komunikacji.

Straszna ta powódź poczyniła szczególnie w gospodarstwach rolnych wielkie szkody idące w miliony dolarów.

Ostatnio Stany Zjednoczone prześladują klęski żywiołowe, bowiem po strasznej klęsce posuchy, nastąpiły znów klęski powodzi.

Raj dla myśliwych.

Polesie, a zwłaszcza jego wschodnia część w ogromnych bagnach, lasach i słabym zaludnieniu, było prawdziwym rajem dla ptactwa błotnego i wodnego, a łoś, dzik, ryś czy wilk znajdował tu dawniej bezpieczne schronienie. Za czasów zaborczych, kiedy odnoszono się do łowiectwa z lekceważeniem, a kłusownictwo kwitło, zmniejszała się szybko ilość grubego zwierza i ptactwa. Bóbr prawie znikł, pozostało kilkanaście niedźwiedzi, nie wielka ilość łosi, a rysia rzadko widywano. W czasie wojny łosia wytępiono niemal doszczętnie, a głuszce i cietrzewie dziesiątkowało kłusownictwo i pożary leśne.

Obecnie następuje znaczna poprawa. Stan ilościowy łosia powiększył się w ciągu kilkunastu lat osiemdziesięciokrotnie! Również i niedźwiedź nie zniknął zupełnie na naszym Polesiu i w lasach Czuczewickich koło rzeki Łań rok rocznie stwierdza się porą zimową obecność do 10 niedźwiedzi. Jeleń występuje, choć nie licznie w powiatach kossowskim i prużańskim. W prawie każdym większym objekcie leśnym spotyka się po kilka rysi. W każdym razie jest ich o wiele więcej, niż przed wojną.

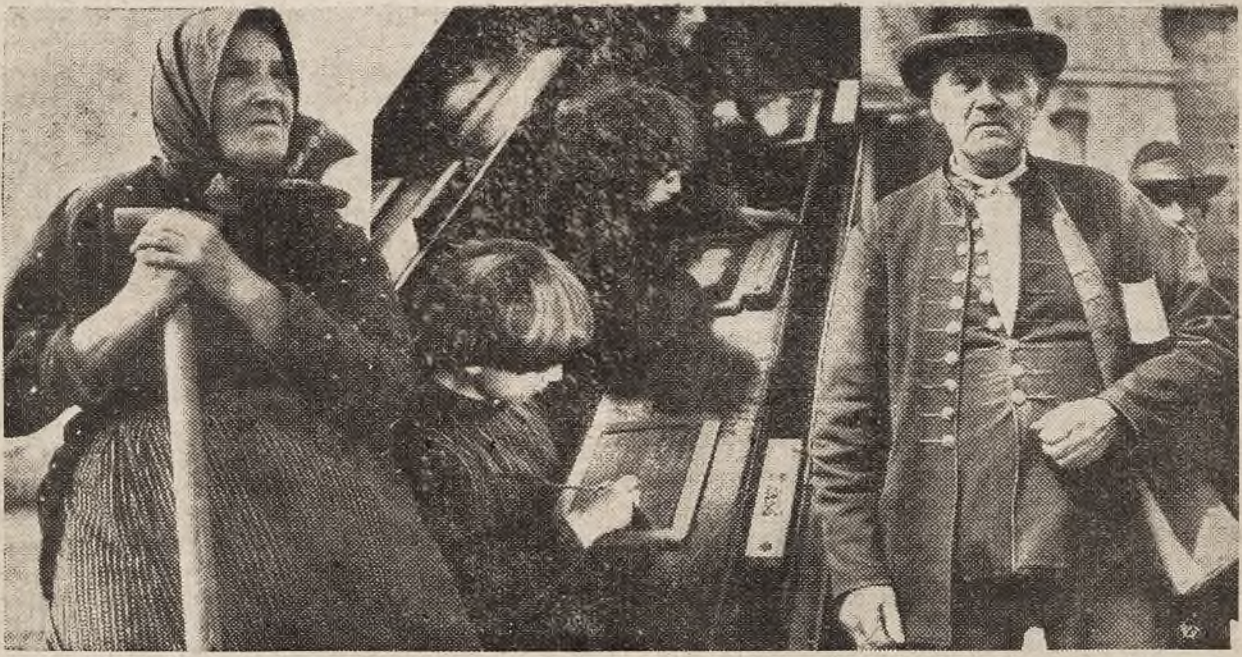
Znaczna ilość dzików ma swoją ostoję w lasach Polesia, a powiat stoliński dzierży „rekord europejski“ pod względem ilości zabijanych tam na wielkich obławach dzików. Gorzej jest za to ze stanem liczebnym borsuków, wydr i kun, a już bobry trafiają się tylko wyjątkowo. Również nie imponująco przedstawia się ilość sarn na Polesiu, o wiele niższa w porównaniu z Wołyniem. Dużo ich zresztą pada ofiarą

wilków. W ogóle wilki stały się szczególnie w latach 1927 do 1930 prawdziwą plagą dla ludności w powiatach łuninieckim, stolińskim i kossowskim. W jednym tylko roku 1928 padło ofiarą wilków w gminie czuczewickiej blisko 60 koni i źrebaków, prawie tyleż bydła rogatego, do 150 owiec, dużo świń, gęsi i psów. Obecnie jest wilków znacznie mniej zarówno dzięki polowaniom, jak i niszczeniu wilczych gniazd przez wybieranie młodych wilczków.

Nie wesoła jest sytuacja, jeżeli chodzi o ptactwo błotne i wodne. Może jeszcze nie w najbliższej przyszłości, zachodzi jednak obawa, że Polesie może przestać być „kaczym rajem". Kaczka jak wiadomo, odlatuje na zimę; nieliczne sztuki, pozostające na oparzeliskach, nie wchodzą tu w rachubę. Jest rzeczą możliwą, iż z roku na rok coraz mniej kaczek wraca do nas wiosną — i temu zaradzić nie można. Część winy jednak za zmniejszenie się ilości kaczek ciąży i na nas. Nie chodzi tu nawet o meliorację i osuszanie błot, bo stosunkowo mało w tym kierunku zrobiono i kaczki mają jeszcze aż nadto wód i moczarów do swojej dyspozycji, a sztuczne stawy rybne dają im też należyte schronienie. Straszną plagę stanowi natomiast wybieranie przez miejscową ludność kaczych jaj. Ilość niszczonych jaj wynosi we wschodnich powiatach dziesiątki tysięcy, a do tego dochodzą jeszcze skutki niszczycielskiej roboty srok.

Stan ilości cietrzewi i głuszców jest zasadniczo dobry, co, jeżeli chodzi o głuszce zawdzięczamy temu, iż dozwolony jest jedynie odstrzał kogutów i to w okresie toków.

Pierwszy Kongres Polaków w Niemczech.



Pierwszy Kongres Polaków w Niemczech, który onegdaj odbył się w Berlinie, był podniosłą i potężną manifestacją zwartości, solidarności i poczucia narodowego ludu polskiego, zespolonego w Rzeszy Niemieckiej pod symbolicznym znakiem „Rodła". Na lewo: polska wieśniaczka ze Śląska Opolskiego (niemieckiego), w środku dziatwa polska w Niemczech uczy się ojczystej mowy, oraz na prawo typ Polaka-Ślązaka, ze Śląska Opolskiego. Uczesnicy Kongresu otrzymali odznaki „wiary i wytrwania", ślubując dochowanie następujących prawd: 1) Jesteśmy Polakami, 2) wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci, 3) Polak Polakowi bratem, 4) codziennie Polak Narodowi służy, 5) Polska Matką naszą.

Bezcenna ofiara.

Bohaterem zdarzenia jest 69 letni starzec, Jan Wisley Amos w Stanach Zjednoczonych, który powodowany miłością bliźniego, zaofiarował swe oko 19-letniemu młodzieńcowi, Franciszkowi Chabinie, zagrożonemu utratą wzroku.

Chabina, syn farmera z Albany, pomagając ojcu przy pracy, opuścił worek z wapnen i unosząca się chmara sproszkowanego wapna wżarła się do jego lewego oka. Wypalenie to co prawda zgoiło się, lecz po pewnym czasie blizny zaczęły się jątrzyć. Zapalenie to groziło przeniesieniem się na zdrowe oko. W szpitalu powiedziano mu, że chcąc prawe oko ocalić, musi być lewe usunięte, albo zamieniona przeżarta rogówka nową z osoby żyjącej.

W zakładzie tym znajduje się młody chirurg oczny, którego wyczyny operacyjne wchodzą w dziedzinę niemal już cudów. Przeprowadził on bowiem kilka operacyj ocznych, transplantując rogówki ze zmarłych osób na oczy uszkodzone murzynów. Niestety stan Chabiny nie nadawał się do tego eksperymentu przenoszenia części ocznej nieboszczyka na schorzałe oko.

W szpitalu Chabina zapoznał się z Amosem, ubogim starcem, chorym na serce i stojącym już jedną nogą w grobie. Zaprzyjaźnili się ze sobą. Nastąpiły wzajemne wynurzenia. Młodzik nie ukrywał przed przyjacielem swej rozpaczy z powodu grożącej mu ślepoty. Ktoś szepnął starcowi na ucho, iż wzrok chłopaka może być uratowany, o ile jakaś żyjąca osoba zaofiaruje mu swe oko. Nie namyślając się długo, stary przywołał do siebie lekarzy.

— Frank jest bardzo miłym i szlachetnym młodzieńcem — rzekł do nich — i do prawdy byłaby szkoda, gdyby w zaraniu swego życia miał stracić

wzrok. Polubiłem go jak własnego syna, a może nawet więcej. O ile myślicie, że moje oko się na coś przyda, chętnie ofiaruję je Frankowi.

Lekarze zgodzili się na jego propozycję, do głębi wzruszeni bohaterskim podarunkiem. Zabrano go do sali operacyjnej. Po uśpieniu go eterem przecięto mięśnie oczne i nerwy optyczne, po czym ostrożnie wyjęto oko z oczodołu i włożono do rozczynu soli, sody i andrenaliny Zabieg ten trwał pięćdziesiąt minut. Wtedy dopiero wprowadzono na salę Chabinę. Niezwykle delikatnym instrumentem wycięto przeżartą wapnem rogówkę tuż nad źrenicą. — Wówczas dopiero z oka starca wykrojono odpowiedniej wielkości płat z rogówki i delikatnymi jak włos ściegami naszyto na oko Chabiny.

Płat ten pasował luźno. Nici ściągnięto równo a oczy ostrożnie zawiązano. Po ośmiu dniach dopiero będzie można zdjąć bandaże i stwierdzić, czy operacja się udała. Ofiarodawca nie posiadał się z radości, iż dokonano tej operacji, według mniemania lekarzy . skutecznej na razie. Był niezmiernie zadowolony z siebie, iż mógł się czymś odwdzięczyć przyjacielowi.

— Zresztą pocóż mi oko — mówił — i tak ledwo co widziałem tym okiem. Ja stary, a on młody i całe życie jest przed nim. Już i tak niedługo do grobu zejdę. Cieszę się nawet z tego, że przeżyje mnie moje oko o kilkadziesiąt lat. Przynajmniej na coś się jeszcze przydam! — radował się staruszek.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Chej, mój Boze! Ani sie dobrze człek nie łobejźrał, a tu mięsopust przeleciał, jakby kto batem strzelił, ze wszyćkiemi wesołościami i uciechami. Juści ze nie wszyscy mogli sie nauzywać niejakich dobroci i wesołości.

Bo zeby se dobrze pojeść, popić i potańcować, trza se być gospodarzem, choćby juz takim jak nie przymierzając mój. Juści! przy takim chłopie to i babie trafi się często tez łobliznąć. Przecie gospodyni to prawie całuśkie zapusty przesiedzieli troche w karcmie a troche po weselach.

We środę popielcową pedzieli gospodyni, ze śniadania gotować sie nie bedzie, ze to juz post sie rozpocon i kómorę zamkli na dwie kłodki, coby sie nikt nie wazył tam iść co wyzyrać.

Sami tez niby nic nie. jedli z gospodarzem, bo ich brzusyska bolały z przypiekanej w zapusty spyrecki i kiełbasy smarzonej z jajecnicom.

— Trza teraz pościć, ściwiary zatracone! — mruceli gospodyni do mnie.

Dy juści! trza pościć, bo jakze? Cy mięsopusty, cy zapusty wiecnie ino ten zurek i kisona kapusta do zimniocków. Dopiro casem w jakie urocyste święta wrzucą do baszcu kawałecek świńskiego ogonka.

— Mos, Kaśka, ogryź se — padają.

I cekaj cłeku całe tygodnie i miesiące, zanim dostanies do ogryzienia drugą połowę tego świńskiego ogona.

Jak zawdy tak i tego rocku ze świętym postem idzie tez ku nam i wiesna. Juz nawet do nasy Psi Wólki przyleciało kilka boćków do niektórych bab z dzieckami od ciepłych krajów. Słonecko tez lepi przygrzywać zacena, ze radość jaze płucka rozpiera.

I wnet trza pomyśleć o robocie w polu i o świątecnych porządkach kole chałupy. Trza bedzie izby obielić i do cysta powymiatać wszyćkie śmiecie ze wszyćkich kątów.

Ale najważniejsą rzecą kuzdego ućciwego katolika przed świętami to z grzychów obaruzyć dusę, jak to w niedzielę jegomość gadali z ambony. Jak zawdy tak i w tym świętym casie, przez mała wszyćkie baby gromadą pójdą do kościoła łocyścić duse z grzysysków.

Ino gorzy bedzie z chłopiskami. To gadziajstwo skore ino do pijatyki, bijatyki i inksych zbereziejstw, ale jak przyjdzie Wielkanocna spowiedź, tak kuzdy chłop kieby ten piskorz złapany w saku skręcał sie bedzie a różne przeskody wysukiwał, aby sie ino wykręcić i do spowiedzi nie iść.

Nie mało zawse baby mają kłopotu, zanim swoich starych śturchaców i synacków wypchają do kościoła z grzysyskami do jegomości.

Juz to sam łorganista zapowiedzieli babom, kiej chodzili po spisnem, ze który chłop bedzie sie ociągał, ma go kobita wziąść na powrózek, kiej bycka i zaprowadzić do księdza jegomości, tak, jak Kopyrtasina zrobiła łońskiego roku swojemu Bartkowi.

Hej! bedzie tez to co widzieć, kiej baby jak wieprzosków, abo tych cielusków na powrózku powiązanych za gnaty poprowadzą zbereźników do jegomości. Moja gospodyni przyrychtowali se juz dwa długie mocne postronki: Jeden na gospodarza, drugi na Maćka. A ze sami nie poradzili by obu uciągnąć, bez to ja miałam prowadzić tego niezdarę.

A straśnie ciesyłam sie z tego. Cekaj nicponiu! — myślałam se juz ja ci przy tem prowadzeniu nadrę ze łba kudłów za te wszyćkie psiocenia na babski ród, juz ci zadam pokutę przódy, niz jegomość w konfesyjonale, ze raz na zawse wyrzeknies sie pyskowania na baby.

Cóz kiedy choroba spenetrował co go ceka i prosił, cobym mu tyle wstydu nie robić, ze woli sam iść do kościoła.

Wcoraj zrana jak wesłam do stajni, zobacyłam ufermę jak siedział na wyrku i na postronku robił węzły.

— Cegoz ty jancykrysie tak sie bawis? — spytałam.

— Wis, ze mam iść do spowiedzi —, mruknął i bez to wiąze węzły na snurku, zebym wszyćko dokumentnie spamiętał i przed moimi łocami pocął rachować ile ma zrobionych węzłów. A było ich na pewno ze trzy kopy. Pocął jesce gadać który węzeł jest na który grzych zrobiony, alem zatkała niezdarze jadacke wiechciem słomy, zeby przestał spowiadać sie przede mną ze swoich zbereziejstw, bo od tego są jegomość, coby słuchali.

I ubrał sie w kapotę, a powrózek z węzłami wsadził za pazuchę i pochybał do kościoła.

— Cekaj, pokrako! — padam — i pogroziłam mu pięścią; dostanies ty łode mnie pokutę próc jegomościowej.

Co mi ta odpedział, choroba, tom juz nie dosłysała, bo gospodyni wrzesceli na mnie, cobym poleciała do Pędraków i dowiedziała sie co przyniósł bociek Pędraconce Wikcie, chłopoka, cy dzieuchę?

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Burma.

Burma leży częścią w strefie gorącej, częścią w umiarkowanej. Posiada trzy pory roku: chłodną, ciepłą i dżdżystą. Pierwsza przypada pomiędzy listopadem a lutym, druga pomiędzy marcem a lipcem, trzecia pomiędzy sierpniem a październikiem. Znajduje się tu złoto, srebro, miedź, żelazo, cyna, antymon, oprócz tego są pokłady węgla kamiennego i znaczna ilość oleju skalnego. Produkują tu ryż kukurydzę, pszenicę, trzcinę cukrową, owoce, jarzyny, tytoń, bawełnę i indygo. Lasy dostarczają wiele cennego drzewa. Z dzikich zwierząt są tu słonie, nosorożce, lamparty, tygrysy, jelenie, dziki i liczne gatunki małp. Najpożyteczniejsze między swojskimi zwierzętami są: bawoły i bydło rogate, a z ptaków liczne gatunki kur, pawie i bażanty.

Prócz dzikich zwierząt plagą Burmy są też w wielkiej ilości różne gatunki węży, od których rok rocznie ginie setki Burmańczyków. Największą plagą z węży jest jadowita kobra.

Po wioskach burmańskich robią spustoszenia w inwentarzu żywym tygrysy i lamparty, które szczególnie w nocy zakradają się do wiosek i porywają bydło i trzodę, jakoteż psy.

Odwiedziny ogromnego lamparta w pewnej wiosce burmańskiej, tak opisuje jeden z misjonarzy, tam przebywających:

„Było to już koło północy — pisze ów misjonarz — gdy zerwałem się ze snu na równe nogi, bowiem krzyki i nawoływania połączone z lamentacją utwierdzały mię w przypuszczeniu, że na wioskę naszą napadło jakieś rozbójnicze plemię, siejąc pożogę i mordując mieszkańców. Wystraszony zacząłem się corychlej dorywczo ubierać i wybiegłem z chaty. Wnet jednakże dowiedziałem się przyczyny tego nocnego alarmu. Oto ogromny lampart nawiedził wioskę naszą, a porwawszy w paszczę sporego już prosiaka, wielkimi susami pomknął z nim przez pobliską rzekę, znikając następnie w gęstwinie leśnej. Ale nie tylko w nocy, bo i we dnie ginie dużo pasącego się bydła, które krwiożercze tygrysy i lamparty w okamgnieniu rozdzierają na kawały, unosząc w lasy.

Burma jest ojczyzną rubinów, bowiem rubin od najdawniejszych czasów ceniony był bardzo. Błyszczał w koronach królewskich i na godłach kapłanów najstarszych religij azjatyckich, jakoteż na palcach najpiękniejszych księżniczek.

Wprawdzie kopalnie Ceylonu, Sjamu i Indochin dają kamienie tej samej czerwonej barwy, lecz dużo mniejsze od burmańskich.

Największe kopalnie rubinów znajdują się w Górnej Burmie. Kopalnie Mogoku, leżące w ukryciu gór, są jeszcze bardzo mało wyzyskane.

Rubiny wydobywa się przeważnie w łożyskach dolin, w których wraz ze żwirem i piaskiem osadzone są w szczelinach skalnych. Te wspaniałe klejnoty wydobywa się za pomocą bardzo prymitywnych narzędzi, albo nawet zupełnie bez nich; praca polega na tym, ażeby obnażyć leżący pod gliniastą powierzchnią żwir, który stanowi warstwę, dającą kryształy rubinów.

Kopalnie rubinów — to płytkie otwarte doły, w których, tylko w pewnych okolicznościach, przebija się tunele i szyby.



Wielkimi susami pomknął z prosiakiem przez rzekę.

Żwir, obfitujący w rubiny, zbiera się na stołach w specjalnych sortowniach, gdzie zaufani dozorcy pilnują bacznie robotników. Najlepszym jednak zabezpieczeniem przed kradzieżą jest dopuszczenie robotników do pewnych udziałów w zyskach. W takich wypadkach robotnicy pilnują się wzajemnie i dużo lepiej, niż najbardziej doświadczony dozorca.

Hałaśliwe jarmarki, odbywające się co kilka dni w Mogoku, roją się od handlarzy rubinami. Dokonywują się tam tajemne transakcje za pomocą wymownych uścisków rąk pod stolikiem, na którym leżą drogocenne kamienie.

Są też tam biegli znawcy tych klejnotów, którzy nie tylko potrafią wyznaczyć cenę rubinów, ale i umiejętnie pokazywać je kupującym.

Niektóre rubiny sprzedający pokazują tylko przy świetle zachodzącego słońca, gdyż wtedy wydobywa się przedziwny błysk krwawo-czerwonych kamieni.

Najwspanialszym kamieniem ostatnich czasów jest „Rubin Pokoju“ — 43-karatowy, bowiem osiągnięto za niego cenę 30 tysięcy funtów szterlingów.

Rubiny burmańskie wędrują przeważnie do Paryża lub do bogatych skarbców indyjskich maharadżów. Zdobią również palce wszystkich kobiet na świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na Wystawie polskiej sztuki ludowej.



W ramach zorganizowanej w Paryżu przez Tow. Przyjaciól Polski wystawy polskiej sztuki ludowej, odbyły się pokazy i popisy regionalne, w których wystąpiły przedstawicielki poszczególnych regionów polskich w barwnych strojach ludowych.

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść (Ciąg dalszy)

— A cóż mnie obchodzi bajka o pańskim przestępstwie? Wiem, że nie miałeś w nim najmniejszego udziału.

Gernsdorf zatrząsł się, wszystka krew zbiegła mu do serca, a potem gorącą strugą napłynęła do głowy.

— Panno Elizo! skąd wiesz o tem? Więc ty nie wierzysz w moją winę?

— Czy istotnie sądziłeś choć na chwilę, że ja w to uwierzę? Teraz rozumiem twoje dzisiejsze obejście ze mną.

Walter stracił panowanie nad sobą. Nic go nie obchodziło w tej chwili ani przepisy więzienne, ani bohaterskie postanowienia, szczęście bez granic napełniało jego duszę, łzy radości płynęły mu po twarzy.

— Elizo! Tyś nigdy nie zwątpiła o mnie?

— Miałeś swoje powody, aby się przyznać do winy, której nie popełniłeś, ale to nie mogło osłabić mego zaufania do ciebie. Przyjdzie czas, że cały świat dowie się prawdy, ale kiedy inni wstydzić się będą swojej łatwowierności, ja będę tryumfowała, że byłam od nich mądrzejszą.

Więzień w szarej odzieży padł na kolana przed dziewczyną i przycisnął do ust jej ręce.

— Ukochana! Jedyna! — wyjąkał drżącym głosem.

Wtem drzwi się otworzyły i okrzyk wściekłości rozległ się w pokoju.

Gernsdorf zerwał się i osłupiałym wzrokiem patrzył na dyrektora, który byłby rzucił się na niego, gdyby doktór Krödener nie był go powstrzymał

— Puść mnie! — krzyczał dyrektor — ja zamorduję tego łotra... tego nędznika... Ja go zmiażdżę!

Odepchnął doktora i biegł do Gernsdorfa z zaciśniętymi pięściami; między nimi stanęła Eliza.

— Mnie przedtem zabij, ojcze, gdyż ja tylko zawiniłam. On mnie odtrącił od siebie, ale go zmusiłam, aby mi otworzył swoje serce i nie dam go sobie wydrzeć... Kocham go i wierzę w jego niewinność, naprzekór wam i całemu światu.

Dyrektor podniósł rękę, jak gdyby chciał uderzyć córkę, ale zdołał się pohamować.

— Milcz, bezwstydna! - sarknął — potem załatwię się z tobą Teraz muszę wypędzić stąd tego zbrodniarza. Precz! bo zawołam dozorców i każę cię okuć w kajdany.

Walter łagodnie odsunął Elizę i postąpił kilka kroków ku jej ojcu.

— To zbyteczne panie dyrektorze, jestem gotów wrócić do więzienia.

— Milcz, hultaju! jak śmiesz przemawiać do mnie, kiedy nie jesteś pytany?

— O Boże! moja córka! zawołała przerażona matka, biegnąc do Elizy, która osunęła się na ziemię zemdlona.

Na skinienie dyrektora, Gernsdorf wyszedł do przedpokoju i tam czekał, dopóki nie nadbiegł dozorca, aby odprowadzić go do więzienia.

XIII.

Adwokat Siercking siedział przy biurku nad papierami, kiedy jeden z dependentów wszedł z zapytaniem, czy zechce przyjąć klientkę, która pragnie się z nim widzieć.

— Nie mogłeś pan powiedzieć, że godziny przyjęcia już się skończyły?

— Ta pani dała swój bilet. Nazywa się Holthoff.

— Holthoff? Czyżby to była córka dyrektora więzienia poprawczego w Sonenwaldzie? Jakiż ona może mieć do mnie interes? Czy jest sama?

— Sama.

— Poproś ją pan.

Za chwilę weszła Eliza, ciemno ubrana, z gęstą woalką; mimo to Sierrcking poznał ją od razu.

— Jakże się cieszę, że panią widzę! A więc zatęskniła pani za stolicą?

Eliza zmieszana usiadła na podanym krześle i odrzekła cicho:

— Przyjechałam leczyć się na oczy.

— Ach! jakże mi przykro. — Zapewne mieszka pani u krewnych?

— Tak.

Nie miała odwagi wyznać, po co przychodzi. — Siercking musiał jej dopomóc.

— W czym mogę być pani użyteczny? Proszę mną rozporządzać.

- Przybyłam prosić pana o radę i pomoc, ale uczyniłam to bez niczyjej wiedzy. Czy mogę liczyć na pańskie milczenie?

— Jako prawnik, zobowiązałem się przysięgą do utrzymywania tajemnicy; jako człowiek prywatny, daję pani słowo honoru, że okażę się godnym zaufania, którym mię zaszczycasz.

— Dziękuję panu... Chciej mi odpowiedzieć na jedno pytanie: czy człowiek niesprawiedliwie skazany

za przestępstwo, którego nie popełnił, może być sądownie uniewinniony?

— Może, jeżeli przedstawi dowody swojej niewinności. Prawo przewidziało tę okoliczność. Radbym wiedzieć, o kogo idzie w tym wypadku?

— O doktora Waltera Gernsdorfa. Znasz pan doskonale tę sprawę, gdyż byłeś jego obrońcą.

Siercking nie ukrywał zdumienia.

— Idzie o Gernsdorfa? — Ależ byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł się przyczynić do wykazania niewinności mego dawnego kolegi.

— Wiedziałam, że pan jesteś jego przyjacielem i dlatego tu przyszłam. Więc i pan nie wierzyłeś, aby on mógł popełnić to przestępstwo?

Siercking ociągał się nieco z odpowiedzią.

— Z początku istotnie nie wierzyłem, ale potem, wobec niezbitych dowodów i własnych jego zeznań, musiałem zmienić zdanie. Jestem zdumiony i uradowany tym, co słyszę; — a więc on nie sfałszował wekslu?

— Nie — stanowczo zapewniła Eliza — dawno o tym wiedziałam, a teraz on sam to potwierdził.

— On sam? Czy pani miała sposobność mówić z nim teraz?

— Tak. — Zachorowałam nagle na oczy, lekarz domowy oświadczył, że natychmiastowa operacja może mi wzrok ocalić, mój ojciec musiał więc prosić o pomoc doktora Gernsdorfa. Kiedy przyszedł powtórnie, była mowa o tej nieszczęśliwej sprawie.

— Ładne porządki muszą panować w więzieniu poprawczym w Sonenwaldzie — pomyślał Siercking — i wówczas złożył pani dowody swojej niewinności?

Eliza przecząco potrząsnęła głową.

Nie, zdradził się mimowolnie. Te same powody, które niegdyś zmusiły go do wzięcia na siebie cudzej winy i dziś jeszcze zamykają mu usta. Jeżeli chcemy wykazać jego niewinność, musimy to uczynić bez jego wiedzy, a może nawet wbrew jego woli.

Wyraz natężonej ciekawości znikł z twarzy adwokata; to, co mówiła Eliza, było urojeniem, do którego nie przywiązywał żadnej wagi.

— Bez dowodów nic nie poradzimy. Przykro mi, że muszę rozwiać pani złudzenia, ale jako prawnik jestem obowiązany do szczerości.

Adwokat zrozumiał doskonale, jakie pobudki skłoniły Elizę do podjęcia obrony Gernsdorfa, ale przypuszczał, że wobec niepodobieństwa da za wygraną. Zawiódł się jednak.

— Dowody muszą się znaleźć — oświadczyła stanowczo — czytałam wszystko, co pisano o procesie doktora Gernsdorfa, ale nie znam całego przebiegu sprawy. Czy nie mógłbyś pan opowiedzieć mi szczegółów? Może wśród nich znajdzie się jaka niteczka, która doprowadzi nas do kłębka.

Wytrwałość Elizy sprawiła wrażenie na młodym adwokacie. Obdarzony doskonałą pamięcią, opowiedział jej wszystko. Słuchała z żywym zajęciem, nie przerywając mu wcale, ale stroskane jej oblicze rozjaśniało się stopniowo.

Wobec niezbitych dowodów fałszerstwa i zeznań Gernsdorfa, moja rola obrońcy ograniczyła się tylko na wyjednaniu okoliczności łagodzących — kończył Siercking — byłbym je niewątpliwie uzyskał, gdyby sam Gernsdorf nie stanął temu na przeszkodzie. Wymógł na mnie słowo, że nie będę żądał przesłuchania jego ojca, a kiedy starałem się przedstawić go, jako ofiarę miłości synowskiej, swoim zeznaniem popsuł całą sprawę.

— Nie pozwolił na przesłuchanie ojca — gdyż chciał się poświęcić za niego. Ach! jakież niepojęte zaślepienie! Jedynym winowajcą był radca Gernsdorf.

— Niezachwiana wiara pani w niewinność Waltera wzbudza we mnie podziw i uwielbienie, ale po głębszym zastanowieniu się sama przyznasz, że jesteś w błędzie. A list do profesora Bardowa.

— To takie samo zmyślenie, jak zeznania doktora Gernsdorfa w sądzie. Popełniono straszną niesprawiedliwość względem szlachetnego człowieka. Jak można było wskazywać syna — nie przesłuchawszy ojca? Niestety! już zapóźno, aby wynagrodzić to zaniedbanie.

— Tak, radca Gernsdorf umarł kilka miesięcy temu.

— Niepodobna, aby przed śmiercią nie zbudziło się w nim sumienie. — Musiał mówić z kimś o nieszczęśliwym synu, choć jedna osoba musi wiedzieć prawdę. Kto wie, czy w jego papierach nie znalazłby się jaki dowód.

— Oto jest wiara, która góry przenosi — pomyślał Siercking — nic nie ma w papierach, gdyż

Zniszczenie wojenne
w Chinach.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy dramatyczny obrazek, będący smutnym pokłosiem trwającej już od wielu miesięcy wojny chińsko-japońskiej. Wyrazem tego jest rozpacz malująca się na twarzach rodziny chińskiej, która straciła wskutek działań wojennych dom i swoich najbliższych.

Brutalnie prowadzona wojna Japonii z Chinami za pomocą samolotów i zrzucanych z nich bomb zapalających, powiększa niezmiernie szybko zastępy tych nieszczęśliwych.

A tu wojna nieskończona ale tylko przerwana — bowiem po rozpoczęciu dalszych działań wojennym tysiące nowych nieszczęśliwych przysporzą bomby, zrzucane przez japońskich lotników na chińskie domostwa.



po śmierci radcy przejrzano je starannie — rzekł głośno — zostawił interesa w opłakanym stanie i gdyby nie pomoc rodziny pana von Lingen, byłoby przyszło do skandalu. Sprzedano wszystkie ruchomości, a wdowa mieszka teraz u córki. — Sama pani przyzna, że w tych warunkach nie może być mowy o znalezieniu jakiego piśmiennego dowodu.

Muszę wybadać panią Gernsdorf i Kasię, czy radca przed śmiercią nie postarał się ustnie lub piśmiennie zaświadczyć o niewinności syna.

— Nie mam prawa przeszkadzać pani w usiłowaniach, podjętych w tak szlachetnym celu, ośmielę się tylko zwrócić jej uwagę, że gdyby nawet Walter wziął na siebie przestępstwo ojca, to w tej chwili, po śmierci radcy, nie potrzebowałby milczeć.

Dowodzenia jego, choć bardzo rozsądne, nie zachwiały Elizy, była więcej niż kiedykolwiek przekonana o niewinności ukochanego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Nowy sposób zwalczania gza bydlęcego.

Giez bydlęcy jest jedną z najbardziej dotkliwych plag bydła. Umieszczone pod skórą bydła larwy tego pasożyta powodują ogólne osłabienie zwierząt, objawiające się u krów dojnych spadkiem mleczności, a u jałowizny ogólnym niedorozwojem. Zwierzę silnie opanowane przez gza ma zawsze wygląd zabiedzony, jest słabe i wycieńczone. — Giez bydlęcy jest muchą, która lata w miesiącach lipcu-sierpniu na pastwiskach i składa na włosach bydła swoje jajeczka. Po kilku dniach z jajek tych wylęgają się drobne czerwie (larwy), które przez nasadę włosa przedostają się pod skórę. Przez jesień i zimę larwy te wędrują po organiźmie bydlęcia, zaś na wiosnę przedostają się pod skórę i tam się umiejscowiają, wiercąc jednocześnie w skórze bydła otwór dla oddychania. — W miarę wzrostu larwy powstaje w tym miejscu guz z otworem, w którym często tworzy się ropa, wyciekająca na zewnątrz.

W połowie lata larwy wypadają z guzów i na ziemi pastwiska zamieniają się w poczwarki, z których wylęgają się muchy.

Szkodliwość gza objawia się nie tylko w osłabieniu sztuk bydła opanowanych przez larwy, lecz także i w tym, że skóra bydła podziurawiona w swej najcenniejszej części to jest na grzbiecie, posiada małą wartość handlową. Jak wielkie szkody corocznie powodowane są w ten sposób przez gza dowodzi to, że sprowadzić musimy pomimo wielkiej ilości bydła u nas, ogromne ilości skór z zagranicy, gdyż krajowe skóry najczęściej nie nadają się do użytku.

Dotąd nie było dobrego i skutecznego środka do walki z tym pasożytem, a zalecane sposoby, jak wyciskanie larw z guzów, lub nakłuwanie ich szydłem, nie przyjęły się z powodu trudności wykonania i męczenia tymi sposobami bydła. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto stosować z powodzeniem skuteczny środek chemiczny tak zwany „Adermol“, który rozwolniony w wodzie w stosunku 5 gramów na jedną czwartą szklanki wody, po wtarciu w skórę niszczy larwy. Ciecz tę najlepiej wcierać szczotką lub szmatką w guzy, po uprzednim oczyszczeniu skóry bydła ze strupów i brudu. „Adermol“ w płynie przenikając do guzów zabija umieszczone w nich larwy, które zostają potem wessane przez organizm zwierzęcia i guzy same giną. Środek ten nie jest trujący dla ludzi i zwierząt i nie drażni skóry.

Skuteczność zabiegu niszczącego larwy gza bydlęcego jest tym większa, im wcześniej preparat zostanie zastosowany. Należy więc do walki przystąpić jak najwcześniej, od razu po pojawieniu się guzów, a zatem wczesną wiosną, przed wypuszczeniem jeszcze bydła na pastwisko. *Instr. roln. A. M.*

Po zimie przeglądajmy pola.

Dobry gospodarz, dbający o swoje urodzaje często wychodzi w pole, a gdy przyjdzie przedwiośnie, wiosna, to już na pewno z ciekawości zajrzy, jak też jego zboże wygląda po zimie. W tym czasie można już dobrze zaobserwować stan zbóż i wydać sąd co trzeba robić, aby ozimina normalnie rosła i należycie się rozwijała. Często może okazać się, że oziminy będą wymagały zastosowania ze strony rolników pewnych zabiegów, które umożliwiłyby oziminom odpowiedni rozwój, a tym samym zapewniły rolnikowi korzystne zbiory.

Zdarza się niejednokrotnie, że ozimina wychodzi z zimy osłabiona, albo uszkodzona przez szkodniki i choroby grzybkowe. Niekiedy rośliny mają wygląd mizerny, blado-żółty i są przerzedzone. Zasiewy ozime bowiem bywają często narażone na uszkodzenia. W ciągu zimy wiele roślinek zostaje zniszczonych lub poważnie osłabionych przez zimna, wahania ciepłoty, lodówki, oraz różne szkodniki roślinne. Nieraz dobrze zapowiadająca się w jesieni ozimina, na wiosnę wygląda słabo.

„Kaziuki Wileńskie“.



Podobnie jak w latach ubiegłych Wilno obchodziło dnia 4 marca br, uroczyście swój doroczny kiermasz św. Kazimierza pod nazwą „Kaziuków Wileńskich“. „Kaziuki Wileńskie“ są niezwykle barwną rewią wszelkiego rodzaju wyrobów przemysłu ludowego, przy czym do specjalności należą pierniki, obważanki smorgońskie, zioła naturalne, wyroby bednarskie i wiele innych. Na zdjęciu stoisko bednarzy wileńskich na pl. Łukiskim.

Taką słabą, czy uszkodzoną oziminę należy co rychlej podrajować. Do zdrowego i silniejszego wzrostu może pobudzić wiosenne zasilenie roślin saletrą. Saletrowanie jednak musi być wykonane wczesną wiosną, jeszcze przed ruszeniem, a najpóźniej w czasie ruszania ozimin. Osłabione rośliny zasilone azotem budzą się do życia, zaczynają szybko rosnąć. Źle przezimowane oziminy, wymagają natychmiastowej pomocy w postaci saletry wapniowej wysianej w ilości 100—150 kg na hektar.

W słabszych stanowiskach i o ile na jesieni nie nawoziliśmy ozimin — względnie w niedostatecznej ilości, należy również nawet nieuszkodzone oziminy zasilić azotem. Zapewni nam to normalny rozwój roślin i dobre plonowanie. Do zwykłego zasilenia pszenicy i żyta wystarczy saletrzak dany w ilości 80 do 120 kg, w stosunku na hektar. Nawóz ten można użyć bezpośrednio przed bronowaniem ozimin.

Trzeba pamiętać, że żyto i pszenica na jesieni pobierają z ziemi jedną trzecią część pokarmów, a dwie trzecie na wiosnę i w późniejszym czasie, aż do dojrzenia. Dlatego zasilenie ozimin na wiosnę jest potrzebne, a nawet konieczne.

Należy także zwrócić uwagę, aby w razie tworzenia się kałuż po odwilży na polach obsianych zaraz usuwać nadmiar wody, przegarniając i oczyszczając przegony i rowki odprowadzające wodę.

Instr. roln. A. M.

„Kaziuki Wileńskie“.



Wileński przemysł ludowy — wyroby lniane, samodziały.

Koniec Austrii.

Spodziewana aneksja Austrii przez Niemcy prędzej nastąpiła, jak się tego powszechnie spodziewano. Z mapy Europy znika dziś samodzielny kraj mający za sobą tysiącletnią, nieraz sławną, historię, a znika wbrew woli ludności tego kraju, wbrew woli Europy, wbrew traktatowi pokojowemu zawartemu po wojnie światowej, a znika jedynie na skutek gwałtu ze strony rozzuchwalonych Niemiec, a słabości, czy też bagatelizowania tej sprawy przez inne państwa Europy

Zniknięcie Austrii z mapy Europy jako samodzielnego państwa spotka się chyba tylko z powszechnym żalem Europy. Bowiem tak się złożyło, że tylko na wyrazy żalu i protestu w tym wypadku stać Europę. — Włochy związane zobowiązaniami wobec „osi Berlin—Rzym“ nie mają ochoty stawać na drodze niemieckiego imperializmu. Francja jest zdemoralizowana przesileniem rządowym. Anglia nie zechce psuć sobie nawiązanych stosunków z Włochami wysuwaniem sprawy Austrii. Mała Ententa nie wchodzi w ogóle w grę.

Ale czy na aneksji Austrii przez Niemcy będzie koniec imperialistycznym zakusom Niemiec? Powszechne zdaje się być zdanie, że po Austrii przyjdzie kolej na Czechosłowację, na „kraj Sudecki“, jak to zresztą mówi sam Berlin. A dalej? Kto zastawi drogę pruskiemu tankowi, który przełamuje granice odgradzające jedno państwo od drugiego? Na to odpowiedzieć dziś trudno.

Wiadomości nadeszłe w związku z aneksją Austrii brzmią następująco:

Pod datą 12 bm. donoszą z Wiednia, że kanclerz Austrii Schuschnigg wygłosił następujące przemówienie:

Dzień dzisiejszy postawił nas w obliczu poważnej i rozstrzygającej sytuacji. Jestem upoważniony do powiadomienia narodu austriackiego o wypadkach dnia. Rząd Rzeszy niemieckiej postawił prezydentowi państwa ograniczone w czasie ultimatum, na podstawie którego prezydent państwa miał mianować oznaczonego w ultimatum kandydata kanclerzem Austrii i powołać rząd według życzeń Berlina. W przeciwnym razie, po upływie oznaczonego terminu wkroczą do Austrii oddziały niemieckie. Prezydent państwa upoważnił mnie do zawiadomienia narodu austriackiego, że ustępujemy przed siłą. Ponieważ nie chcemy w żadnym razie, nawet w tej poważnej godzinie dopuścić do przelewu krwi niemieckiej, wydaliśmy do armii rozkaz wycofywania się bez oporu w wypadku wkroczenia oddziałów niemieckich na nasze terytorium i wyczekiwania następujących po tym wypadków. Teraz żegnam naród austriacki niemieckim pozdrowieniem i życzeniem z serca: „Boże strzeż Austrię“.

Również pod datą 12 b. m. donoszą, że po ustąpieniu rządu Schuschnigga powstał w Austrii nowy rząd hitlerowski, który jako pierwszy krok zadecydował wysłanie depeszy do Berlina, prosząc o przysłanie do Austrii wojska niemieckiego. Przygotowane już na granicy austrjackiej wojska niemieckie różnego rodzaju broni w ubiegły piątek przekroczyły granicę austriacką i zakwaterowały się w Austrii Dolnej i Górnej, Tyrolu, Salcburgu i t. d. Samoloty niemieckie latały nad Wiedniem.

*

W Londynie rząd angielski dyskutował wydarzenia w Austrii i przyjął do wiadomości, że w Berlinie złożony został protest angielski w najostrzejszej formie. Premier i minister spraw zagranicznych przed tym uczynił podobny krok wobec ministra Ribbentroppa. Gabinet jest zdania, że postępowanie rządu niemieckiego musi wywrzeć najbardziej ujemne skutki na stosunki angielsko-niemieckie i na zaufanie publiczne w całej Europie. Rząd angielski pozostaje

w najściślejszym kontakcie z rządem francuskim i nieprzerwanie zajmuje się sytuacją.

Również ambasador francuski w Berlinie złożył protest w urzędzie spraw zagranicznych Rzeszy przeciwko stosowaniu środków przymusowych wobec Austrii, nie dających się pogodzić z niezależnością tego kraju.

Pod datą 13 b. m. donoszą, że żądanie ustąpienia rządu Schuschnigga przedłożył w Wiedniu prezydentowi Austrii Miklasowi delegowany generał niemiecki. Prez. Miklas żądanie odrzucił, a generałowi oświadczył: „Ustąpię tylko przemocy, dzięki niej padnę, ale dobrowolnie nie zrobię tego, czego pan ode mnie żąda. Nie sprzeniewierzę się obowiązkom mego urzędu, które zaprzysiągłem".

Prez. Miklas nie przyjął także dymisji rządu, którą zgłosił kanclerz Schuschnig. W ub. piątek wieczór wojska niemieckie wkroczyły do Austrii i wtedy dopiero prez. Miklas przyjął dymisję rządu.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 10 b. m. Agencja Havasa donosi: Wielka powstańcza ofensywa wiosenna rozpoczęła się. Armia powstańcza, złożona z trzech silnych ugrupowań, zaatakowała wczoraj rano na froncie aragońskim obszar, znajdujący się między doliną Ebru i Sierra San Just, położone na północ od Alfambry. Atakowano front długości przeszło 80 km. Pierwsza grupa na północy posuwa się wzdłuż drogi z Carinea do Belchite. Druga, atakująca w centrum, postępuje w górzystym terenie Cucalon w kierunku drogi z Camin Real do Alcaniz.

Również pod datą 10 b. m. Komunikat oficjalny kwatery głównej donosi: Wojska powstańcze przerwały na froncie aragońskim linie nieprzyjacielskie na czterech różnych odcinkach, zajmując ważne pozycje i zmuszając do odwrotu wojska czerwone. Nieprzyjaciel cofnął się w popłochu.

Pod datą 11 b. m. Wielka kwatera powstańcza komunikuje, że oddziały marokańskie oraz legionistów „Czarne Strzały" wraz z pierwszą dywizją nawarską zdobyły Belchite, przełamując zacięty opór nieprzyjaciela. Wykorzystując ten sukces oraz załamanie się nieprzyjacielskiej linii obrony, wojska powstańcze zajęły kolejno Almonacid de la Cuba, szczyt Cernicero, Puebla de al Borton, wzgórza Valsa Nueva, wieś Codo, jak również szereg innych mniej ważnych pozycyj nieprzyjacielskich. Siły odcinka środkowego frontu również zdołały przełamać opór nieprzyjaciela, zajmując miejscowości Munieca, Piesa, Plou, Cortes de Aragon i Maicas. W ciągu nocy ubiegłej po odparciu szeregu przeciwnatarć prawe skrzydło posunęło się naprzód, zdobywając wzgórza północne. Nieprzyjaciel w czasie tych operacyj poniósł bardzo ciężkie straty. Wojska powstańcze wzięły do niewoli 3 i pół tysiąca jeńców, zdobyły olbrzymią ilość materiału wojennego, a między innymi 5 tanków pochodzenia sowieckiego.

Pod datą 12 b. m. donoszą, że postępy wojsk gen. Franco są tak szybkie, iż przewyższają przewidywania dowództwa. Kolumna wojsk marokańskich znajduje się już w odległości 6 km poza Belchite i zajęła miejscowość Codo, Alcalde i Puyacan. Kawaleria posuwa się bardzo szybko w kierunku Lecera. Inne oddziały wojsk zajęły Eliete i Alacan. Straty wojsk czerwonych są bardzo znaczne. Wojska gen. Franco wzięły do niewoli 5 tysięcy jeńców, zdobyły 9 baterii, 7 tanków, 68 karabinów maszynowych, oraz wielką ilość amunicji.

Pod datą 13 b. m. Kwatera główna wojsk gen Franco komunikuje, że po przejściu mostu Oliete zajęto wioskę Malle, Los Collados i okolice Montalban. Nieprzyjaciel, który w tym miejscu stawiał opór, poniósł ciężkie straty. — Następnie zajęto Sanujan, Eerigę, Muela de Abadilla i Val de Conejos. Wszystkie te miejscowości położone są po lewej stronie rzeki Martin. Na prawym wybrzeżu zajęto: wzgórza Guardia i wioski Albalate del Arzobispo — Azaila i Escatron. — Wojska postępują w dalszym ciągu naprzód.

KRONIKA.

Ustne podania płatników o ulgi podatkowe. Izby skarbowe skierowały do urzędów okólnik następującej treści:

Podczas załatwiania próśb płatników o ulgi podatkowe zdarza się niejednokrotnie, że płatnicy nie mają przygotowanych podań o ulgi, co w następstwie powoduje wydatkowanie przez nich pewnych kwot na napisanie podania, a w każdym razie stratę czasu tak dla płatników jak i dla urzędników, zmuszonych ponownie przyjmować tych samych interesantów.

Szczególnie zdarza się to w stosunku do płatników ubogich (rolników, rzemieślników), dla których wydatki na napisanie podania mają dość duże znaczenie. Celem więc uproszczenia załatwiania omawianych spraw izba skarbowa zarządza co następuje:

1) W wypadku, gdy płatnik zwracając się osobiście do urzędu z prośbą o udzielenie ulg w spłacie podatków nie ma przygotowanego podania na piśmie, a tylko wyraża tę prośbę ustnie, należy przyjmować takie zgłoszenie do protokołu, co jest przewidziane w postanowieniach § 45 instrukcji podatkowej, oraz art. 15 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 22. III. 928 r.

2) Wydawanie decyzji na zgłoszone protokolarnie prośby płatników powinno następować niezwłocznie tego samego dnia po przyjęciu zgłoszenia, chyba, że zajdzie potrzeba uprzedniego zbadania stanu majątkowego na miejscu. W razie konieczności porozumienia się z działem wymiarowym lub rachunkowo-kasowym, porozumienie takie należy również przeprowadzać natychmiast po przyjęciu zgłoszenia prośby płatnika w krótkiej drodze.

3) Decyzję urzędu na przyjętą do protokołu prośbę należy zasadniczo doręczać płatnikowi na piśmie, a to celem umożliwienia petentowi zapamiętania wyznaczonych terminów płatności i uniknięcia nieporozumień z wyjątkiem oczywiście takich wypadków, kiedy płatnikowi udzielono nie więcej, niż dwie — trzy krótkoterminowe raty.

Zgłoszenia przyjęte do protokołu w myśl art. 140 ustawy o opłatach stemplowych z dnia 18. III. 1932 r. podlegają opłacie stemplowej, o ile nie zachodzą warunki do zwolnienia na podstawie art. 142 powołanej ustawy.

Kradnąc śliwki zabił człowieka. Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbyła się w ubiegłą środę rozprawa karna przeciw Władysławowi Bernasiowi, oskarżonemu o zastrzelenie w Werychowie (koło Bălic) Jana Wójtowicza. Bernaś wybrał się wraz z kolegami na śliwki do ogrodu Wójtowicza. Kiedy Wójtowicz rzucił kamieniem w amatorów jego śliwek — Bernaś wystrzelił z karabinu, kładąc Wójtowicza trupem. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd na podsta-

wie werdyktu ławy przysięgłych skazał Bernasia na 10 lat więzienia.

Skazanie syna, który podpalił dom swej matki. W ubiegły czwartek odbyła się przed sądem przysięgłych w Krakowie, rozprawa przeciw Józefowi Kramarczykowi, który w sierpniu ub. roku we wsi pod Jaworznem podpalił dom swej matki. Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych trybunał skazał Kramarczyka na 3 lata więzienia.

Skazanie fałszerzy pieniędzy. W ubiegły piątek przed sądem przysięgłych w Krakowie odbyła się rozprawa przeciwko mieszkańcom Gołkowic Wojciechowi Jałosze, jego żonie Annie, jego synowi Józefowi, K. Romankowej, J. Tomanie i M. Tomanowej, oskarżonym o podrabianie pieniędzy i puszczanie ich w bieg. Sąd skazał Wojciecha Jałochę na 4 lata, Józefa na 3 lata, Annę na 2 lata. Romankową na 3 lata, Tomana na 1 rok, zaś Tomankową uwolniono od winy i kary.

Głód w gminie Cianowice. Ludność wszystkich prawie wiosek gminy Cianowice, w okolicy Ojcowa, dotkniętych klęską powodzi i gradobicia w 1936 r., cierpi od roku straszną nędzę z powodu braku zboża, ziemniaków i paszy dla bydła. W 80 prawie procentach ludność tej gminy od lipca roku ubiegłego żywi się jedynie ziemniakami bez omasty. Większość dzieci i kobiet chodzi boso. — Sporo dzieci nie chodzi do szkoły z powodu braku obuwia. Ludność Cianowic oczekuje niezwłocznej pomocy, gdyż niewielki zapas ziemniaków jest już na wyczerpaniu. Grozę położenia potęguje nadchodzący przednówek i pora rozpoczęcia zasiewów. Zubożali i wyczerpani z żywności rolnicy oblęgają zarząd gminny i starostwo olkuskie niemal codziennie z błaganiem o pomoc.

Krwawa rozprawa rodzinna o miedzę. W ub. tygodniu w Krzyżu pod Tarnowem miało miejsce ponure zajście na tle majątkowym pomiędzy rodziną Sasaków, a Bronisławem Klichem dochodziło często do scysji. Krytycznego dnia żona 33-letniego pomocnika cmentarnego Stanisława Sasaka, Hentyka (z domu Klich) zauważyła, że brat jej Bronisław Klich członek tarnowskiej Straży Pożarnej ścina rosnącą na granicy ich posiadłości olszynę. Doniosła o tym mężowi, który przybiegłszy na miejsce, począł robić szwagrowi ostre wymówki. Doprowadzony tym do wściekłości Klich podniósł siekierę na Sasaka, który widząc złe zamiary szwagra, zaczął uciekać. — Nie ubiegł jednak daleko, gdyż nie panujący nad sobą Klich, dopadł go przy ogrodzeniu i ostrze siekiery z całym rozmachem spadło na plecy nieszczęśliwego, przebijając płuca. Widok konającego w kałuży krwi już zapóźno sprowadził opamiętanie. Zabójca z krzykiem: „przebacz szwagierku" rzucił się by ratować dogorywającego, a później zaczął całować ręce oniemiałej z przerażenia siostry. Tymczasem nieszczęśliwego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala powszechnego w Tarnowie. Wieść o straszliwym czynie na oczach żony w całej okolicy wywarła wielkie wrażenie.

Organizacja flisaków pienińskich i zwiększające się ich źródło dochodu. Zarobek flisaków przewożących turystów w Pieninach przez Dunajec zaczyna być coraz większą podporą dla tamtejszej zbiedzonej ludności wiejskiej n. p. w ubiegłym roku tamtejsi flisacy zarobili na przewozach około 70 tysięcy złotych, a że rekrutują się oni przeważnie spośród najbiedniejszych górali, stanowi to dla nich nader poważną sumę, pozwalającą nie jednej rodzinie góralskiej zabezpieczyć się na okres zimowy. Tak znaczny dochód pochodzi stąd, iż w 1937 roku przepłynęło szlakiem wodnym Pienin ogółem ponad 18.100 osób, wobec 16.000 w poprzednim roku. Większość w ilości 12.200 osób spłynęło z Czorsztyna, natomiast tylko ponad 5.800 osób — ze Sromowiec. Nawet i zagranicę dotarła już wieść o pięknie przełomu pienińskiego, skoro zanotowano również pokaźną ilość cudzoziemców Dokładnie — przejechało przez przełom z Niemiec 73 osoby, z U. S. A. — 47, z W. M. Gdańska — 56, z Anglii — 34, z Holandii — 33, z Francji — 23, z Belgii — 17, z Łotwy — 10, z Norwegii — 7, ze Szwajcarii — 5, a nawet 15 osób z Australii i 1 — Indii Bryt. Oczywiście szczególnie wiele turystów cudzoziemskich przypadało na Czechosłowację ze względu na bliskość granicy. — Ten cały ruch turystyczny obsługiwany był przez flisaków pienińskich, którzy ostatnio stworzyli w tym celu organizację, przeprowadzającą we własnym zakresie całość przewozu turystów. Organizacja przyczyniła się do ścisłego stosowania przepisów regulaminu flisackiego, jak np. egzaminów dla pomocników flisackich, przeglądów sprzętu, oraz strojów regionalnych, które w ub. roku stosowano już obowiązkowo.

15 tysięcy zł za odstąpienie męża. Pikantnie rozpoczęła się, a smutno skończyła przygoda erotyczna bogatej żydówki amerykańskiej, panny J. Z., „króla bielizny" z Filadelfii". Panna Z. przybyła do Lwowa celem wyszukania sobie męża. Bawiąc w pewnym lokalu tanecznym poznała współwyzrawcę, urzędnika prywatnego A. S., który przybył tam w towarzystwie żony. Posażna Amerykanka zakochała się w przystojnym urzędniku od pierwszego wejrzenia i postanowiła za wszelką cenę zdobyć go na męża! Amerykańskim sposobem panna Z. zaproponowała przez pośredników żonie odstępne w kwocie 15 tysięcy zł za rozwód. Obrażona żona poskarżyła się krewnym wybranego, którzy napadli na Amerykankę na ulicy i pobili ją, przy czym złamali jej nos. Sprawa znajduje się obecnie w sądzie karnym.

Samobójstwo starca. Właściciel realności przy ul. E. Orzeszkowej w Przemyślu odebrał sobie życie przez powieszenie się śp. niejaki Rogel, liczący 87 lat. Powodem rozpaczliwego czynu miały być niesnaski rodzinne.

Tragiczny wynik sporu. Do lwowskiej kliniki okulistycznej przywieziono ze Sambora J. Klimę, em. kontrolora pocztowego, któremu wybił oko Ambroży Jakimów, absolwent gimnazjalny. Jakimów udzielał lekcji dwom córkom Klimy, który dowiedziawszy się iż domowy nauczyciel zaleca się do jednej z nich, czynił mu w tej mierze wymówki. W czasie kłótni Klima uderzył Jakimowa laską, którą mu Jakimów wyrwał i ugodził nią Klimę tak nieszczęśliwie, iż pozbawił go oka.

Wielki pożar pod Stanisławowem. W Uhrynowie Górnym pod Stanisławowem wybuchł wielki pożar, który wskutek szalejącego wichru zamienił w zgliszcza wkrótce pół wsi. Łuna tego ogromnego pożaru widoczna była na ulicach Stanisławowa. Na miejsce pożaru wyjechała cała stanisławowska straż pożarna z taborem, oraz przedstawiciele władz. Szkody jeszcze nie obliczone, są bardzo znaczne.

13-letni morderca. Przed sądem przysięgłych w Kołomyi toczyła się rozprawa o mord popełniony na 72-letnim Hucule Szekieryku, w chacie na połoninie w Czarnohorze. Szekieryka udusili 13-letni Jan Ferkaluk i jego 18-letni brat Dymitr. Zeznali oni, że ojciec wyrzucił ich z domu i w czasie włóczęgi natknęli na chatę Szekieryka, którego prosili o nocleg.

W nocy udusili gospodarza i zabrali jego odzienie. Sąd orzekł, że 13-letni Ferkaluk działał bez rozeznania czynu. Brat jego został skazany na 7 lat więzienia.

Plaga pożarów. We wsi Mokrzek, powiatu radomskiego wybuchł w zabudowaniach włościanina Jana Kozła pożar, który przy szalejącej wichurze momentalnie przeniósł się na sąsiednie zabudowania. Ogień był tak gwałtowny, że w przeciągu kilkunastu minut objął całą wieś. Pastwą płomieni padło 17 domów mieszkalnych wraz ze stodołami i zabudowaniami gospodarczymi. W ogniu straciło życie dwoje drobnych dzieci Jana Kozła, oraz kilka osób zostało w czasie akcji ratunkowej poparzonych. — Spłonęła również znaczna ilość bydła, koni i trzody chlewnej. We wsi Cimochy, powiatu wołkowyskiego spłonęły 63 budynki. Straty wynoszą powyżej 80 tysięcy zł. Poszkodowanych jest 31 gospodarzy. Przyczyną pożaru jest nieostrożność jednego z mieszkańców wsi. We wsi Przęsław pod Jędrzejowem w jednym z domów powstał gwałtowny pożar, który dopiero po dłuższej akcji zdołano opanować i zlokalizować. Pożar, który zagrażał całej wiosce, przepalił między innymi przewody elektryczne o wysokim napięciu. Zabezpieczeniem przewodów, które spadłszy na ziemię stanowiły wielkie niebezpieczeństwo dla przechodzących — zajęły się miejscowe władze policyjne.

Nie wolno urządzać zabaw w dniu 19 marca. Wobec niewiadomo skąd rozpowszechnionego błędnego mniemania, że w dniu św. Józefa (19 marzec) można urządzać zabawy — Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Kielcach ogłosił ostatnio komunikat, w którym przypomina, że dzień św. Józefa, jako przypadający w poście, podlega wszystkim przepisom kościelnym o poście i dlatego nie wolno w tym dniu urządzać żadnych zabaw tanecznych, wesel itp.

Skutki śmiałej jazdy. Dnia 3 b. m. ujawniono zwłoki na torze kolejowym w powiecie opatowskim, w których rozpoznano Błaszczyka, mieszkańca wsi Przepaść, gminy Chmielów. Z dochodzenia wynika, że Błaszczyk usiłował wskoczyć do pociągu w biegu, pośliznął się, a dostawszy się pod pociąg, poniósł śmierć na miejscu.

Potworna zbrodnia. W Skierniewicach została zamordowana żona gen. Kozickiego, oraz 5-letnia córka i dwie służące. Zbrodnię tę ujawnił gen. Kozicki po powrocie w niedzielę ubiegłego tygodnia ze szpitala. Gen. Kozicki przybył do domu, zastał mieszkanie zamknięte i przy pomocy ślusarza dostał się dopiero do wnętrza, gdzie stwierdził morderstwo. Zbrodniarz po zrabowaniu niektórych rzeczy zbiegł. — Przypuszczenia policji, że morderstwa w domu gen. Kozickiego w Skierniewicach dokonał ordynans Janowski potwierdziły się w śledztwie. Wobec tego zarządzono energiczny pościg za zbrodniarzem. Ustalono, że Janowski po dokonaniu mordu udał się do Warszawy, a stamtąd do wsi Huta Kupiecka, pod Mińskiem Mazowieckim, gdzie przebywała jego żona. Janowski na widok policji rozpoczął strzelaninę — wreszcie widząc, że jest zewsząd otoczony, wystrzałem pozbawił się życia. — Celem ustalenia okoliczności potwornego mordu, mimo samobójstwa Janowskiego, śledztwo jest dalej prowadzone. Aresztowano przy tym kilka osób, podejrzanych o współudział w morderstwie, mianowicie brata Janowskiego, Józefa, zawodowego złodzieja, żonę Janowskiego, siostrę Bronisławę, oraz trzy osoby z dalszej rodziny.

Trzy tysiące zł nagrody za ujawnienie bandytów z Ligoty. Mimo wysiłków policji, nie udało się dotychczas ująć właściwych sprawców napadu rabunkowego na ambulans pocztowy w Ligocie, w czasie którego zginął przodownik policji Jan Wałach. Czterej bandyci — którzy dokonali rabunku i zabójstwa przebywają jeszcze na wolności. Główna Komenda Policji Województwa Śląskiego wyznaczyła 3 tysiące złotych nagrody dla tych osób, które w jakikolwiek sposób przyczynią się do ujęcia względnie ujawnienia sprawców, zastrzegając sobie przy tym jednak podział nagrody według własnego uznania z wyłączeniem drogi sądowej. Wszelkie wiadomości i informacje w tej sprawie należy zgłaszać do wydziału śledczego w Katowicach lub do najbliższego urzędu policyjnego.

„Zarobił“ dwa miliony i uciekł za granicę. Od kilkunastu lat w Łodzi prowadził skład zapałek, oraz hurtownię artykułów kolonialnych Hersz Rosen, który posiadał rodzaj wyłącznego przedsiębiorstwa monopolu zapałczanego na Łódź. W ub. roku władze skarbowe zwróciły uwagę na działalność Rosena i zarządzono szczegółową kontrolę, połączoną z badaniem ksiąg. — Wówczas wykryto olbrzymie nadużycia na szkodę skarbu państwa wskutek zaprowadzenia systemu podwójnej księgowości tak, że nie można było stwierdzić dokładnie obrotów, ani też dochodów. Rosen w międzyczasie dorobił się już olbrzymiego majątku, w Łodzi posiadał kamienicę, oraz duży dom w Warszawie. Po ujawnieniu nadużyć, Rosen przekazał majątek na rzecz krewnych. Wprawdzie władze zabezpieczyły swe pretensje zajmując meble i towary, a nawet zapis hipoteczny, nie mniej jednak egzekucja staje pod znakiem zapytania. Po zbadaniu sprawy orzeczeniem władz skarbowych Rosen skazany został na grzywnę w kwocie miliona złotych. Widząc, że mimo wszystko, oszczędności jego mogą być niewystarczające, Rosen zarwał różnych kupców, przeważnie żydów, następnie zlikwidował swoje interesy przed rozpoczęciem kroków egzekucyjnych i zbiegł w niewiadomym kierunku. Straty, na jakie aferzysta naraził skarb państwa i swych kontrahentów, wynoszą około 2 milionów złotych.

Śliwki po 60 groszy za sztukę. Do Warszawy nadszedł transport 3 tysiące kilogramów śliwek afrykańskich. Ze względu na wysokie cło pobierane przy imporcie tych owoców do Polski, śliwki afrykańskie sprzedawane będą w detailu po 60 groszy za sztukę. Pytanie kto te śliwki będzie kupował.

Morderca szofera skazany na karę śmierci. Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok skazujący Władysława Skwierawskiego mordercę szofera Szlendaka na karę śmierci.

Straszne skutki zderzenia samochodu z furmanką. We wsi Świerczek, gmina Szydłowiec, wydarzyła się fatalna w skutkach katastrofa samochodowa. Samochód ciężarowy niejakiego Kopla z Kielc, prowadzony przez szofera Łończego, najechał na furmankę, którą oprócz woźnicy jechało dwu mieszkańców wsi Świerczek: Imiołek i Kurzawa. Zderzenie było tak silne, że Imiołek zginął na miejscu, zaś Kurzawa i woźnica Stefański zostali ciężko poranieni. Konie zostały w katastrofie pozabijane, a samochód wpadł do rowu. Kierowca Łończy zbiegł. Pomocnik jego, Odo, został zatrzymany. Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo-śledcza.

Nieszczęsny strzał. Podczas obławy policyjnej, urządzonej w lasach około wsi Gorzakiew, powiatu stopnickiego, za grasującymi w okolicy przestępcami, jeden z patroli, złożony z dwóch posterunkowych — natknął się na dwóch osobników, którzy na widok policji usiłowali zbiec. Zatrzymany jeden z nich Ste-

fan Urbański stawił opór, przy czym w czasie szamotania się, niezabezpieczony karabin posterunkowego St. Szulca wypalił, trafiając posterunkowego tak nieszczęśliwie, że ranny po przewiezieniu do szpitala skutkiem odniesionej rany zakończył życie.

Wyjazd robotników rolnych do Niemiec. — W powiecie stopnickim rozpoczęła się rekrutacja robotników rolnych do Niemiec. Powiat stopnicki otrzymał kontygent na wysłanie na roboty rolne do Niemiec 700 osob. Zapisy przyjmują zarządy gmin wiejskich i miejskich w powiecie. — Pierwszeństwo na wyjazd mają rodziny bezrobotne, oraz posiadające drobne gospodarstwa rolne.

Ojciec zagłodził na śmierć córkę. We wsi Zofiewo, gmina Okalewo, powiatu rypińskiego, zmarła Anna Kaplerna, licząca lat 30. O zgonie tym w okolicy zaczęły krążyć, krew mrożące, opowieści. Na skutek tych pogłosek władze wszczęły dochodzenie, które ujawniło potworny czyn ojca zmarłej i jej macochy. Okazało się, że zmarła Anna była niedorozwinięta umysłowo. — Ojciec jej wraz z macochą znęcali się nad nią w okropny sposób. Więzili ją w chlewie, gdzie karmiła się odpadkami bydlęcego pożywienia. Zwyrodniały ojciec z macochą katowali niemiłosiernie nieszczęśliwą, zgłodniałą dziewczynę. — Wskutek wycieńczenia, zmarła. Zaznaczyć należy, że zamęczona Anna odziedziczyła po swej matce połowę majątku, obejmującego 15 mórg gruntu. Nieludzcy małżonkowie odpowiadać będą przed sądem.

Skutki lekceważenia napisów ostrzegawczych. Dnia 4 b. m. pod Wąchockiem, powiat Iłżecki na 13 kilometrów toru kolejowego na niestrzeżonym przejeździe pociąg osobowy najechał na parokonną furmankę — naładowaną drzewem z tartaku, rozbijając zupełnie tył furmanki. Powoził Siruk Miron ze Starachowic i on ponosi winę, gdyż zbagatelizował sobie zachowanie ostrożności, do jakiej wzywają umieszczone po bokach toru tablice. Pociąg zatrzymany był przez 10 minut. Struk i konie żadnych obrażeń nie odnieśli.

Katastrofa pociągu pod Zdołbunowem. W ub. czwartek około godziny 5 nad ranem na linii kolejowej Radom-Kowel-Zdołbunów pod Hołubami wykoleił się pociąg osobowy Nr 916. — Wagony: bagażowy, pocztowy, klasy II i III przewróciły się. W czasie katastrofy zabity został pomocnik maszynisty Daniel Stanisław, ranny ciężko palacz Król Jan, oraz lżej ranni maszynista i 3 podróżnych.

Dwie śmiertelne ofiary katastrofy samochodowej. Pod Starogardem wydarzyła się katastrofa samochodowa. Z Berlina przez Chojnice, Tczew zdążał do Prus Wschodnich niemiecki tranzytowy samochód ciężarowy z przyczepką, własność firmy Seidel w Berlinie. Samochód kierowany przez szofera Bahwitza z niewyjaśnionych przyczyn wpadł na przydrożne drzewo i wraz z przyczepką został doszczętnie zdruzgotany. Kierowca i jego pomocnik doznali bardzo ciężkich obrażeń. Obu przewieziono do szpitala w Starogardzie — gdzie jeden z nich wkrótce zmarł. Stan drugiego jest beznadziejny.

Skazany defraudant znikł z sali sądowej. — Sąd Okręgowy w Poznaniu rozpatrywał sprawę Witolda Tłuskiego, kierownika działu reklamy „Ruchu" oskarżonego o zdefraudowanie 40 tysięcy zł. Oskarżony bronił się, że wydał te pieniądze na łapówki dla urzedników rozmaitych firm za powierzanie reklam „Ruchowi". — Sąd Okręgowy uznał Tłuskiego winnym defraudacji conajmniej 25 tysięcy zł i skazał go na karę 2 i pół roku więzienia. Sąd postanowił natychmiast aresztować oskarżonego, lecz ten znikł ze sali sądowej przed ogłoszeniem wyroku.

1.500 starych monet w garnku. Cała Gdynia poruszona jest sensacyjnym wydarzeniem na terenie Chylonii, gdzie na gruntach Komisariatu Rządu zajęci pracą robotnicy wykopali autentyczny skarb. Jest to garnek gliniany, napełniony monetami, przeważnie srebrnymi. Wśród nich znajduje się nieco złotych, a także trochę miedzianych monet. Ogółem garnek zawiera przeszło 1.500, przeważnie z wieku 18, polskich, szwedzkich, francuskich i pruskich monet. — Przedstawiają one dużą wartość numizmatyczną.

Skutki huraganu. W czasie burzy, która szalała u brzegów Estonii, w okolicy portu Parno, 13 rybaków zostało uniesionych w morze na krach lodowych i prawdopodobnie poniosło śmierć. Huragan poczynił też duże spustoszenia na lądzie, zrywając przewody telefoniczne, dachy na budynkach itd.

18 wyroków śmierci. W ubiegły piątek w godzinach nocnych kolegium Najwyższego sądu sowieckiego w Moskwie wydało wyrok w sprawie oskarżonych o spisek przeciw władzy sowieckiej. Sąd uznał winę oskarżonych za udowodnioną i skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie: Bucharina, Rykowa, Jagodę, Krestinskiego, Rozenholza, Iwanowa, Czernowa, Grinkę, Zelianskiego, Ikranowa, Chadżajewa, Szarangowicza, Zubarewa, Bułanowa, Lewina, Kozakowa, Maksymow-Dikowskiego i Kluczkowa. Ponadto orzeczono konfiskatę osobistego majątku skazanych. Co się tyczy innych oskarżonych, to z uwagi, że oskarżony Rakowski nie wziął udziału w akcji dywersyjno-szpiegowskiej skazano go na karę więzienia przez lat 20, oraz na pięć lat pozbawienia praw obywatelskich po odbyciu wyroku i konfiskatę majątku. Oskarżonych Pietniowa i Plesonowa skazano na 25 względnie na 15 lat więzienia z pozbawieniem praw i konfiskatę majątku.

W Sewastopolu katedra przerobiona na kasyno i salę do tańca. Z uchwały Sowietu miasta Sewastopol, katedra, należąca do carskiej marynarki, obecnie oddana do użytku marynarki sowieckiej została przekształcona na kasyno i salę do tańca. Krzyż na kopule ma być zdjęty a na jego miejsce zostanie umieszczona gwiazda sowiecka. Zmiany te mają nastąpić w ciągu najbliższych tygodni.

Mgła wywołała kichanie i płacz. Gęsta mgła, która spowiła od niedzieli do środy ubiegłego tygodnia cały obszar północnej Francji, wywoływała w basenie metalurgicznym Sambry ciekawe zjawisko. — Wchłaniając emanacje kurzu siarczanego, pochodzące z zakładów w Hautmont, mgła wywołała u wszystkich mieszkańców położonych w pobliżu miejscowości podrażnienie, powodujące łzawienie i kichanie. Gęsta mgła trwała jeszcze w ub. wtorek wieczorem i mieszkańcy, którzy nie ukryli się w swych domach, bez przerwy kichali, a z oczu ciekły im obfite łzy. Dopiero we środę rano atmosfera się oczyściła – mgła ustąpiła, a wraz z nią przykre objawy, które wielu osobom dały się odczuć dotkliwie.

Matka oszalała po zgonie 4 dzieci. Straszny dramat rozegrał się w miasteczku Saverne w pobliżu Strasburga. Niejaka pani Verling wyszła jak zwykle o godzinie 8 w celu poczynienia zakupów, pozostawiwszy w pokoju sypialnym czworo drobnych dzieci, które zamknęła na klucz. Po pewnym czasie sąsiedzi zauważyli dym wydobywający się z mieszkania pani Verling. Zawezwani strażacy zdołali przedostać się do pokoju, gdzie były zamknięte dzieci; dopiero po dłuższym czasie, kiedy ciała nieszczęśliwych były cał-

kowicie zwęglone. Dowiedziawszy się po powrocie do domu o śmierci swych dzieci, pani Verling oszalała.

Żyd z Polski poetą międzynarodowej brygady w Hiszpanii. Żydowski niedouk z Siedlec, Aleksander Nus, wyrzucony z seminarium żydowskiego w tymże mieście za działalność komunistyczną i wrogą państwowości polskiej, którego ekscesy znane były już w roku 1934 w Austrii, gdzie demonstrował z komunistami, znajduje się obecnie w brygadzie międzynarodowej Hiszpanii czerwonej. Naturalnie żyd ten w armii czerwonej pisze wiersze, podjudzające otumanionych robotników polskich przeciw wszystkiemu, co polskie, co narodowe i katolickie; jest jako szeregowiec w kompanii C. K. M ów batalionu imienia Palafoxa.

19 osób zabitych w katastrofie kolejowej, 168 rannych. W nocy z ubiegłej soboty na niedzielę na linii kolejowej Reus-Barcelona wydarzyła się poważna katastrofa kolejowa. Pociąg idący z Lerida do Tarragony zderzył się z pociągiem towarowym. Dwa wagony zostały doszczętnie zniszczone, 19 osób zostało zabitych, a 168 odniosło rany.

Coraz silniejsze zaburzenia terrorystyczne w Palestynie. Zaburzenia terrorystyczne w różnych okolicach Palestyny nabierają na sile. Onegdaj w nocy na różnych odcinkach linii kolejowej Palestyna Egipt, oraz Tel-Aviv-Jerozolima znaleziono 3 bomby. Dwie z nich nie wybuchły, natomiast trzecia maszyna piekielna spowodowała wykolejenie się drezyny wojskowej, kontrolującej tor. Na północ od gór samarytańskich pojawiła się banda terrorystów W bezpośredniej okolicy Jerozolimy terroryści złupili wieś. W północnej Palestynie potyczka, która rozpoczęła się w ub. czwartek i kosztowała już życie 30 Arabów, wznowiona została w piątek rano z wielką gwałtownością.

Cztery doby tułaczki na pełnym morzu: Trzy rodziny kupieckie z Rio de Janeiro: Tonini, Lemos i Bandel wypłynęły przed kilku dniami małym jachtem motorowym na wycieczkę morską i przeżyły cztery dni i cztery noce wielkich emocji. Na pełnym morzu motor jachtu przestał funkcjonować, a burza nie pozwoliła rozwinąć żagli. Trzy pary małżeńskie poczęły się żegnać z życiem, gdyż niewielki jacht, miotany olbrzymimi falami groził lada chwila zatopieniem. Małżeństwo Bandel zdobyło się na odwagę i opuściło na morze malutką łódkę motorową i udało się nią w kierunku Rio na poszukiwanie pomocy. Cudem niemal łódka nie zatonęła i dotarła do wysuniętego na cyplu skalnym fortu Duque de Caxias, którego komendant kazał natychmiast „szlepperowi“ Raymundo Donato udać się na poszukiwanie jachtu. Znalezienie go nie było łatwe i musiano udać się o pomoc do linii lotniczej „Panair“, którego hydroplan odkrył miotany falami jacht dopiero około Cabo Frio, dokąd skierowano holownik. Wszystkie pisma zamieściły fotografie uratowanych — którzy są członkami brazylińskiego jacht clubu.

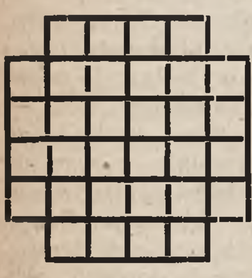
ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pp. **Zofia Wolak** w Ch.: Hodowla kur rasowych: Zarząd Dóbr Lusina poczta Swoszowice. A Maciuś zaprasza bardzo uniżenie. — **Józef Duraj** w Ameryce: 2 dol. otrzymaliśmy — dziękujemy i serdecznie Pana pozdrawiamy. — **Stanisław Piotrowski** w N: Rozwiazanie zagadki z ogłoszenia trzeba wysłać do firmy, która się ogłasza. — **Góral** z Żywca: Nie obmyśliwszy wprzód gdzie skacze Pan czasem jak polny konik i bardzo dobrze, że Pan dostał rozumną żonkę to Pana poprowadzi — tak niby z listu Pańskiego przebija. Nadesłany wierszyk zamieścimy. Adres, o który Pan pyta, wystarczy taki: E C Jasło. Wzajemnie pozdrawiamy Pana, no i życzymy pomyślności w tym nowym życiu, — **Zofia Jarolimowa** w D.: Maciek sobie przypomniał, że winien jest podziękowanie za przysłane mu 5 zł. Tylko będzie przejeżdżał przez Tarnów to i do Dębicy wpadnie. Serdecznie pozdrawia i rączki całuje. — **Walenty Pulchny** w G: Wsadzone zrazy tylko podlewać choćby i dwa razy na dzień, a trzymać w cieple, to prędko korzonek uformują Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **K, Fr.** z Ch: Firma „Bata“ Kraków, ul. Floriańska i Bielsko Fabryka sukna Szewczyka. Książeczkę wyrób win wyślemy.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



Utwór Słowackiego wspak.
Imię żeńskie.
Dawna broń.
Państwo.

Wyrazy czytane poziomo i pionowo są jednakowe.

2. Kalambury.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Ptak posiada,
Imię składa.

II.

Coś z Polski i dwa zaimki przy sobie,
Jest to znowu w Polsce, przypominam tobie.

III.

Wprost przyjemna dla każdego,
Wspak bez końca pieniądz państwa dale-
[kiego.

3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

1. Jaki bór jest dogodny?
2. Jaki pan może mieć i sto lat?
3. Jaka rada nie przynosi pożytku?
4. Jaki pilot nigdy się nie zabijeż
5. Jaki żur nie jest smaczny?
6. Co to za tor, co na nim nie jeżdżą?
7. Co to za piec co nie grzeje?
8. Która paka jest wartościowa?

4. Szarada.

(Ułożył Kazimierz Drzewicki z P.).

Pierwsza z drugą do połowy,
Ludziom czasem zgina głowy,
A gdy to znów wspak obrócę,
Potwierdzę a nie zaprzeczę;
Pół trzeciej z czwartą złączone
Bywa często wypłacone,
Drugie czwarte bywa imię drogie,
Czasem bywa bardzo srogie;
Gdy pierwszą z pół trzeciej złączę,
Pomiędzy ludźmi się plączę;
Pierwsza druga z trzeciej zgłoską
Trzecia smaczną jest przekąską;
Druga czwarta z trzeciej jedną
Była przez nich Polską biedną.
Całość nie piękna, nie ozdobna,
Wyjawić mi niepodobna.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

KAROL DIONIZY
TERWADEPO

Odgadnąć zajęcie tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 marca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 10 „Roli“: 1. Zagadka rachunkowa: Mężczyzn było 19, kobieta 1, dzieci 80. 2. Podchwytanka: Zagona nie zorze bez nawrócenia, mszy św nie odprawi bez rąk 3. Szarady: I, Karabin. II. Koniczyna. 4. Bilet wizytowy: Kominiarze.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Czubski Jan z M. (częściowo), Fr. Kamiński z S. (częściowo), Walenty Pulchny z G. (częściowo), Bronisław Wall z B. częściowo), Rydzewska Helena z Ż. (częściowo), Józef Stąsiek z S. M. (częściowo), Józef Hojnor z J. (częściowo), Klimeczko Fr. (częściowo).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 14 marca b. r.

Pszenica	30·10—30.60	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	22·60—22·80	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	22·50—23·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·00—22·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	4[illegible]·00—46·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·25—3[illegible].50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·00—17.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—18.00
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 14 marca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . . .	0.[illegible]8—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 27 marca 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.